

Kasza

(Dramat w trzech aktach)

Osoby dramatu

ON/PAN SZÓSTKA - student pracujący w Telefonie Zaufania

ONA/PANNA ŁYCZEK - pielęgniarka położna

GRAŻA - dziennikarka

CZAREK - przyjaciel

GIENIA - sąsiadka

SZEF/PIOTR - kierownik działu newsowego gazety

MATKA

OJCIEC

MAREK - brat

MARYLA - bratowa

POSTAĆ

GŁOSY

Akt I

Scena 1

(W cieniu na scenie siedzi łyśa poścą. W tle słyćać słowa piosenki)

*„Nie zmienię świata, nie zmienię, nie mam żadnych złudzeń. To nie uda się nikomu, choć rewolucje są dla ludzi. Nie zacznę nowej wojny i nie zakończę starych. To wszystko jest utopią i śmieszne są zamiary. Ale mogę zmienić się sam... i mogę zmienić ciebie... możemy zmienić nasz dom... by było nam jak w niebie...”*¹

POSTAĆ

Wszystko zaczęło się od tego, że oczekiwano zmian. Wyglądało na to, że jest w tym jakiś sens. Teraz zmiany przychodzą i trawią mnie od wewnątrz. Czuję to, każdą komórką swojego ciała. Zmiany? Gniję. Czy z tej materii da się jeszcze coś zbudować?

GŁOSY

Ene due like fake,

korba borba esme smate,

deus deus kosmotaeus

i morele cynadele baks.

¹ Słowa piosenki grupy Sztywny Pal Azji

Scena 2

(Jakieś mieszkanie. W nim dwie osoby, siedzą, rozmawiają i piją wódkę. W tle łóżko. W nim osoba podłączona do kroplówki).

ON

Jezu!... ale boli.

ONA

Przyzwyczaisz się. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Łyknij sobie, wódka dobra na ból i na głód, tak przynajmniej śpiewają.

ON

Przyzwyczaić się? Do bólu?

ONA

Nie bądź baba, pij!

ON

Od tygodnia piję i nie przestaję.

ONA

Trzeba było pójść do dentysty... albo więcej pić.

ON

Nie mogę przecież ciągle zalany chodzić, mam sesję. Auuuu, a u dentysty byłem.

ONA

I co?

ON

I kanał! Na egzamin z socjologii nie poszedłem.

ONA

A co ma piernik do wiatraka?

ON

A żebyś się nie zdziwiła. W mojej historii, ząb – dentysta – egzamin to wszystko

części jednego młyna.

ONA

Coś się tak przyssał, oddawaj! Bredzisz już coś.

ON

Mówię tylko, że niezły kanał. I to potrójny. We wtorek wieczorem zaczął mnie boleć ząb. Pomyślałem, że przeczekam do rana i, jak nie przejdzie, to pójde do dentysty. Ale przeszło. Więc sprawę olałem. W środę wieczorem, kilka godzin przed egzaminem z socjologii... łup! Jak mnie nie dziabnie, jak nie zwali. Ledwo przytomny z bólu, chwyciłem za telefon, taksówka i do lekarza.

ONA

I co? Kanał?

ON

Trzy i pincet zeta.

ONA

Cóż, za urodę trzeba płacić, jak byś wyrwał, zabuliłbyś 10 razy mniej.

ON

Wyrwał, wyrwał, łatwo Ci mówić, jak masz sztuczną szczękę. Ja mam jeszcze szansę pogryźć swoimi, więc nie zazdrość.

ONA

Phii...

ON

Tak czy siak, po wyjściu od dentysty, od razu czułem, że coś jest nie tak. Ale mówię: „Facet wie co robi. Jak mówił, że będzie dobrze, to dam czasowi czas”. Dojechałem do domu. I nawet trochę się pouczyłem. Potem poszedłem spać. Śniło mi się, że rośnie mi ząb jak baobab. Z sekundy na sekundę coraz większy, coraz ostrzejszy. Rośnie, przebija tkanki, dziąsła, uderza w mózg. I nagle: Aaaaaaaaaaaaaa!!! Jak mnie sukinsyn nie łupnie, jak mną nie trząchnie, nie przeciągnie po podłodze. Pędząc do dentysty, nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby się martwić jakimś egzaminem. Jak słowo daję, ból jest jak siostra od religii, czarny, wstrętny, wykrzywia ryja, odbiera świadomość i uczy pokory z prędkością światła.

ONA

He, He...

ON

Niestety, cholera, ten zębowy jest też maksymalnie nieprzewidywalny. Po godzinie zwijania się w pieprzonej taksówce (jebane korki), skurczybyk nagle poszedł na kawę.

ONA

Kto na kawę poszedł? Taksówkarz?

ON

Jaki, kurwa, taksówkarz? O zębie mówię! Ból sobie poszedł, przestało boleć, kapewu?!

ONA

Aaaa, metafor się chłopcu zachciało. No cóż po kilku głębszych ludzie różnie reagują...

ON

Oj, słuchaj! Bo jak ból minął, to do mnie dotarło, że ten cholerrny egzamin mam. I szkoda mi się zrobiło. Wiadomo. Jak nie zaliczę to wakacje z czaszki, poprawki, warunkowy semestr, bulenie kasy i w ogóle. Więc sobie wydumałem, że może jeszcze na niego zdążę i dawaj zawracać taksówkarza na uczelnię.

ONA

Zdążyłeś?

ON

Korki były. Ale, kuźwa, jaaakie. Próbowałem to wytłumaczyć pani w dziekanacie, mówiłem, że ząb mnie bolał, potem nie bolał, znów bolał i przestał, a ona na to: „gówna prawda”.

ONA

Łeeeeee?!

ON

Nie uwierzyła mi. Bo skoro bolał rano, to dlaczego nagle przestał? I gdzie ja mam zaświadczenie, że przestał? A jak bolał, to dlaczego do dentysty nie poszedłem? Ja, że poszedłem, ona: „gdzie dowody, świadkowie?”. Kurwa, od kiedy to trzeba mieć świadków, grzebania w zębie? Gadka jak z dupą w nocy.
– Jak pan chce uczciwie załatwić sprawę, proszę, przynieść zaświadczenie, że o tej i o tej godzinie, był pan dziś rano w gabinecie stomatologicznym i siedział tam z bólem – stwierdziła łaskawie paniusia. – Wówczas rozważymy pana wniosek o podejście do egzaminu w drugim terminie przedwakacyjnym, bez ponoszenia przez pana dodatkowych kosztów. Łaskawica! Ja pitolę!

ONA

No, ale przecież nie siedziałeś u...

ON

Ultimatum mi postawiła, wyobrażasz sobie? Ultimatum: albo przyniosę zaświadczenie, albo jeszcze raz będę musiał płacić za możliwość zdawania egzaminu. Bo – jak mnie, w dupę jeża, poinformowała: „u nas na gębę nic się nie załatwi, jesteśmy szanowaną uczelnią katolicką, która kłamstwu mówi głośno: NIE!”

ONA

Ożesz, w mordę! I co?

ON

I pstro. W imię uczciwości musiałem grać nie fair.

ONA

Lewe zwolnienie?

ON

Byli w wniebowzięci! Powiedzieli: „I widzi Pan, od razu trzeba tak było. A nie ściemniać, kombinować, owijać w bawełnę i gubić się w zeznaniach”. Uczciwość. Po tym wszystkim, zacząłem się zastanawiać, jak tu teraz w Telefonie Zaufania mam pracować? Ludzie chyba nie chcą słyszeć prawdy, za to ściemę łykają jak likier jajeczny, bez popitki.

(W tle widać wyraźne poruszenie. ONA i ON zerkają w stronę łóżka. ONA idzie poprawić kropłówkę, ale szybko wraca).

ONA

Następnym razem wyrwij gada i się nie męcz. Sam widzisz, w 90 procentach życie jest miałkie i rzadkie jak nie powiem co, zębów tu nie potrzeba. Ja mam wszystkie sztuczne i dobrze mi z tym. Mówię Ci radykalne rozwiązania są najlepsze. Wyjeb szczękę w kosmos i zapomnij o pokorze, o pieprzonych dylematach.

ON

No, ale czasami zęby się przydają...

ONA

Świat jest pełen protez. Ludzie wolą to, co sztuczne. Prawda boli, więc popularności nie zyska. Albo się z tym pogodzisz, albo... cierp za miliony, twój wybór, twoja d...

ON

Oddziałowa filozofka. Pewnie, też bym wolał mieć implanty i spokój na resztę życia, ale kogo na to stać? A sztuczna szczęka? Jest w tym coś upokarzającego.

ONA

Cóż, biedni nie noszą protez. A sztuczna szczęka to dla niektórych luksus. Łyczka?

(Postać w tle, próbuje usiąść na łóżku. Nie daje rady i opada na poduszkę. ONA i ON nie reagują. Zza drzwi słysząc dzwonek. ON wstaje i chwiejąc się nieco, idzie otworzyć).

Scena 3

CZAREK

Hello, młodzieży (?), imprezka jakaś? Gdzie Graża?

(ON błędnym wzrokiem wskazuje na łóżko)

ON

Ttam jezd. Tam...

CZAREK

He, he czyli jak zwykle pierwsza dała w kimono, a Wy co spóźniliście się na party?

ON

A ty kto?

CZAREK

Pierwszy spytałem.

ONA

Łyczka?

CZAREK

A czemu nie? Damom się nie odmawia.

ON

A My to jaaa czyli Telefon Zaufania... jeśli chcesz popełnić samobójstwo - wybierz: JEDEN, jeśli jesteś ofiarą przemocy domowej - wybierz DWA, jeśli masz problemy z seksem - wybierz TRZY, depresja – CZTERY, ksssero... pozytywni – PIĘĆ, jeśli masz inny problem wybierz – SZÓSTKĘ. A ja jestem milion, bo za miliony cierpieć i umierać muszę!!!

CZAREK

Ok, stary, ufam Ci bezgranicznie!

ON

A Ty, to kto?

CZAREK

Jeszcze dama się nie przedstawiła.

ON

To pani przełożona...

ONA

Przełożna, a nie przełożona!!!

CZAREK

???

ON

Przełożna? Hmm, chyba się trochę wstawiliśmy. Tak. To cudownie. Mniej boli. Zatem o czym my tutaj... ach tak no, ONA, ONA to piguła, tylko taka od rodzących.

CZAREK

Aaaa, położna?

ON

Ooo, widzisz. Bystry jesteś.

CZAREK

Położna i Telefon Zaufania w tym przybytku rozpusty?

ONA

Łyczka?

ON

To dość skomplikowane i jest immanentnie powiązane z zębami. Ale mam już, cholera dość opowiadania, więc zredaguję się do dwóch zdań. Siedziałem dziś na SZÓSTCE i ząb mnie nap.... łał, ona (wskazuje na łóżko) wybrała SZEŚĆ, więc mamy: „taaaa dam” (odslania koszulę, pod którą jest T-shirt ze znakiem Supermana).

ONA

Wezwała pomoc, to przyjechaliśmy. Łyczka?

CZAREK

Ok, dobra, jesteśmy coraz bliżej, ale mimo wszystko wciąż nie kumam, po co właściwie Graża dzwoniła do jakiegoś Telefonu Zaufania?

ON

O przepraszam, ale tego to już zdradzić nie mogę. Zaufanie jest zaufaniem. Są zasady no i... basta!

(ON wypija do końca zawartość butelki, ONA wstaje).

ONA

Nic tu po nas. Panna opiekę ma, wódka się skończyła, rozstania nadszedł czas. Chodźmy zanim znów wpadniesz w sentymentalne zawrodoenie. Kupmy coś na później, bo jak znam życie będzie w nocy wył z bólu do księżycy.

CZAREK

Za raz, jak to? To już koniec imprezy? Nadal nie wiem, co się tu dzieje.

ON

Są na Ziemi rzeczy, o których nie śniło się nawet filozofom.

ONA

Tak, to już ta faza. Pora iść. Jak się obudzi, wystarczy wyjąć wenflon. I niech postara się pozostać saute przynajmniej przez 24 h. Chodź?

ON (*wstając śpiewa*)

Wstań, powiedz nie jestem sam i nigdy więcej już nikt nie powie sępie miłości, nie kochasz!²

(ONA i ON wychodzą. Gaśnie światło).

² Fragment tekstu z utworu Ich Troje „Powiedz”

Scena 4

(CZAREK obżera się pizzą i surfuje po necie. Postać na łóżku budzi się).

GRAŻA

A ty, co tu robisz?

CZAREK

Nie śpisz, super, bo już myślałem, że faktycznie coś się stało. W nocy nagrałaś mi się na sekretarce. Muszę przyznać, że nie wiele z tego zrozumiałem, ale byłem ciekaw, więc przyszedłem. Wcześniej szukałem Cię w redakcji, ale dupa. Komóry nie odbierasz... pomyślałem: „znów ma te swoje obsesje i z domu nie wyłazi”. I chyba trafiłem, nie? Ta twoja znajoma od kroplówki, zostawiła ci jakieś dragi. Niezłe są, mogą słonia zwalić z nóg, posłuchaj: „Lek wywołuje uzależnienie. Pacjenci cierpiący na niewydolność nerek lub wątroby powinni powiadomić o tym lekarza przed rozpoczęciem kuracji. Leku nie wolno podawać w jaskrze, porfirii (zaburzenie w syntezie czerwonych ciałek krwi) oraz w miastennii gravis (chorobliwym zwiotczeniu mięśni). Nie należy spożywać alkoholu w trakcie leczenia, ponieważ alkohol wzmacnia działanie preparatu”.

(GRAŻA zapala papierosa).

CZAREK

Ty to jednak jesteś megapalma. Skąd tyś tych ludzi wyhaczyła? Co prawda po tym śmieciarzu, którego tu hodowałaś, już nic nie powinno mnie zdziwić, ale Mr. SZÓSTA i siostra Łyczek, to dają słowo, totalny odjazd. Chociaż ona, stara, ale jara. Mogłaby być. Wiesz, jak się nie ma co się lubi, to się dyma, co się ma.

GRAŻA

Proszę Cię, bez takich wstawek.

CZAREK

Ale jakich?

GRAŻA

Nie bądź wulgarny i nie używaj innych do tego, by brylować. I to przed kim?

CZAREK

To ja Ci prawdę o sobie na talerzu podaję, a Ty mi wyrzuty robisz? Graża? Ja przecież do siebie piję. Ostatnio zacząłem gubić się w tych wszystkich laskach. Słowo Ci daję, koszmar. Stukałem jakiś czas temu taką jedną. Wiesz, przedstawiłem się jej jako Marcin, Michał, ktoś na M. Przez parę tygodni się spotykaliśmy, ale potem jak to ja, ile można w jednym piecu siedzieć. Przerzuciłem się do innej piekarni. Minęło parę tygodni, a tamta dzwoni i zaprasza mnie na imprezę. Domówka. Domówki są najlepsze, sama wiesz, a ja nic lepszego akurat do

roboty nie miałem, więc mówię: „czemu nie”. Idę do niej i próbuję sobie przypomnieć, jak ja jej się przedstawiłem. Marek? Mirek? Dotychczas trzymanie się imion na M skutkowało, a teraz, za Chiny, nie pamiętałem. Ale: „don’t Panic” – myślę – „wejdę, rzuci mi się na szyję i powie: Cześć Mareczku, Mireczku czy Muniek i wszystko się wyjaśni”. Ale klops, bo na wejściu słyszę tylko: „Cześć Misiaczku!”. Wprowadza mnie w tłum i przedstawia innym. Podchodzi do jakiegoś fagasa i mówi: „Misiaczku to jest Grzegorz”. I czeka, aż ja się zrewanżuję”. A ja, kurwa, nie wiem, co powiedzieć. Przecież nie powiem: „Cześć Grzegorz, jestem Misiaczek”. Cedzę, więc przez zęby, coś w rodzaju: cześć jestem yyyyy. A ten frajer zamiast odpuścić krzyczy: Słucham?! Nie dosłyszałem. To ja znowu: Jestem YYYYYY. A ten: „Co?!” No myślałem, że go kurwa, zajebię tam. Więc po prostu nachyliłem się nad nim i powiedziałem mu do ucha: GÓWNO!!! Koleś co prawda odpuścił, ale z taką miną, jakbym nasikał mu do drinka. Zrobiło się nieprzyjemnie, ale jakoś wybrnąłem. Impreza trwa i na szczęście nikt więcej nie pyta kim jestem. Fajnie – myślę sobie. – Przeżyjemy. Ale nagle podchodzi do mnie jakaś dziumdzia i mówi: „Cześć Marcin, kopę lat”. Nie wiem, kim ona jest, ale minę robię, jak bym znał. Gadamy, gadamy. Robi się miło. Ja próbuję sobie odświeżyć w mózgu tę znajomość, aż tu podchodzi, pani domu i wali: Mareczku, to, co, zatańczysz ze mną.

- Gośka, śmieje się tamta, to nie Marek, tylko Marcin – koryguje. Na co Gośka: - „No chyba wiem jak ma na imię mój Misiaczek, nie?

- Twój? – pyta tamta. I zaczynają wołać: każda swoją znajomą: Hanka, Ala. I proszą o potwierdzenie tego, jak się nazywam. Hanka mówi: Marek, Ala: Marcin. Korzystając z zamieszania, wycofuję się cichaczem do drzwi. Gdy już jestem za nimi, spierdalał jakby mnie goniło stado skunksów. Wyobrażasz sobie, stara, zapomniałem jak się nazywam. Jestem skończony w towarzystwie! Mam przesrane! Sam się skazałem na monogamię.

(GRAŻA gasi papierosa, bierze prochy, popija je i kładzie się).

CZAREK

Chyba, że będę wyczął laski na czatach i walił konia na ekran kompa. Ale czy to nie uwłaczające, dla mężczyzny w kwiecie wieku? A jak mi się trafi taki Mr. SZÓSTKA po drugiej stronie? Brrr. Naprawdę Graża, na drugi raz, powinnaś uważać. Nie zamawiaj do chaty byle kogo. Rób to przez sprawdzone agencje. Trzeba było poprosić. Wiesz, że na mnie w tym względzie zawsze możesz liczyć. A najlepiej rób jak ja, najpierw zobacz towar z daleka i jak widzisz, że wiocha, to w nogi. Ty, patrz, tu nawet, całkiem niezłe mięsko wisi, i ma czym oddychać. Jak wy to cholera robicie, gdybym ja się umiał tak wygiąć, to na dziwki bym nie chodził. Ale jazda!

(CZAREK siedzi w necie, Graża jakby poza nim, poza sceną, siada na łóżku i zaczyna mówić, a może tylko słuchać).

POSTAĆ

Pierwszy etap trwa od 5 do 15 sekund. Podrażnione przez wodę zakończenia nerwowe, zmuszają cię do gwałtownych i głębokich wdechów i wydechów. Niewielkie ilości płynu dostają się do płuc. Zdajesz sobie sprawę ze swojego położenia i starasz się nie dopuścić do zachłyśnięcia. Jednak świadomość, że nie panujesz nad sytuacją powoduje, że wpadasz w panikę. W ten sposób płynnie przechodzisz do etapu nr 2.

Część druga to faza świadomego oporu. Trwa tak długo, jak długo jesteś w stanie powstrzymać się przed wciągnięciem wody do płuc. Przeciętnie to 30 do 60 sekund. Życie

przelatuje ci przed oczami. Jeśli dotychczas zdarzyło ci się nawet na nie narzekać, teraz doceniasz jego wartość i jak nigdy przedtem pragniesz żyć. Ale teraz... teraz czas ucieka, a ty w pełni świadomy walczysz, żeby nie odetchnąć i nie zatrzymać powietrza w płucach. Jednak im gwałtowniej się poruszasz, aby ocaleć, tym bardziej się pogrążasz. Intensywna praca mięśni pochłania duże zasoby tlenu. Twoje szanse na przeżycie maleją blisko trzykrotnie. Bronisz się przed oddechem, a jednocześnie, pragniesz go i potrzebujesz jak nigdy wcześniej. Nagromadzony nadmiar dwutlenku węgla i niedobór tlenu tak silnie pobudzają twój ośrodek oddechowy, że mimo świadomej obrony przed tym, twoje mięśnie oddechowe są zmuszone zrobić wdech. A to już początek okresu trzeciego.

Pękasz i... Wymuszone silne ruchy oddechowe powodują wciąganie płynu do płuc. I choć udaje Ci się wynurzyć, panika zwiększa częstotliwość oddechów, powodując wciąganie mieszaniny wody i powietrza, a także połykanie samej wody. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, za chwilę zaczną się wymioty i zachłyśnięcia treści tych mikstur do dróg oddechowych. Na tym etapie do twoich płuc trafi największa ilość płynu. Czas – 60 do 90 sekund.

Choć koniec już blisko, o dziwo, w etapie czwartym masz jeszcze szansę. Licz do 90. Czujesz? Pojawia się postępujący zanik czucia. Na skutek niedotlenienia ośrodkowego układu nerwowego twój oddech zamiera. Tracisz przytomność. Opadasz.

Epilog, zajmie najwyżej 50 sekund. Rozstajesz się ze świadomością. Jeszcze tylko kilka końcowych ruchów oddechowych i... umierasz.³

³ Medyczny opis procesu topienia się.

Scena 5

SZEF

Chodzi o ten przekręt w urzędzie w Kołobrzegu. Majka spieprzyła wczoraj sprawę i naczelni są wściekli. Trzeba to odkręcić i to już. A tak w ogóle, to gdzieś Ty, do cholery się podziewała przez ostatnie trzy dni? Przecież, jak byś tu była, to teraz nie bylibyśmy w takiej mamucie dupie! Ja tu kompletnie nie mam kim pracować! Dali mi, kurwa, jakiś pieprzonych stażystów, którzy srają w gacie, za każdym razem, gdy trzeba komuś zadać niewygodne pytanie, co w efekcie daje wylane z dziury tematy. Przecież ja nie mogę codziennie sam całej gazety robić. A z tymi debilami to dzień w dzień mogę co najwyżej pisać o chomikach, a czołówki robić. A nawet ten cykl o inwazji gryzoni, ja musiałem wymyślić, bo przecież te matoly nie potrafią. Wyobraź sobie, że temu nowemu... no taki ryży, jak mu tam, Tadek czy Radek, mniejsza o to... wyobraź sobie, daje durniowi prosty subject, prosty jak pała nosorożca. Ma pójść do ministra edukacji i wyciągnąć od niego odpowiedź na proste pytanie, jak to się stało, że utopił 40 mln złotych, w chorej akcji dostosowywania dzieł Gombrowicza do współczesnej katopolskiej rzeczywistości. Prosta sprawa, jak fujara. I wiesz co, en matoł, mi przynosi? Cytuję: „Minister mówi: „Nie utopiłem! To była słuszna decyzja”. Noż kurwa jego mać!!!. To przez tego gnoja właśnie mamy kolejny proces. Jak to dlaczego? Bo przecież musiałem resztę wywiadu wymyślić i jeszcze nieźle podkreślić, nie było wyjścia. Nie jestem McGiver z gówna ściany nie ulepię. Więc, Graża, kurwa, nie rób mi więcej takich numerów, że nagle zabierasz dupę w troki i zostawiasz mnie samego na tym tonącym okręcie z pijaną załogą!!! Tak wiem, spokojnie, spokojnie... Już... dobrze. Dobrze, że jesteś. Majkę za chwilę na zbity ryj wyrzucam, bp przecież to kompletna idiotka.

GRAŻA

Piotr, poczekaj...

SZEF

Dziewczynko, nie ma na co czekać. Nie traćmy czasu na gadanie, ruszaj swoje sflaczałe cztery litery do komendanta Majcherka, sprzedaj mu swoje ciało, oddaj mu nerkę, zrób cokolwiek, ale zdobądź, na Boga, te dokumenty w sprawie Kujawy. W międzyczasie dzwoń do twojego przydupasa z KPP z Kołobrzegu i poproś by nam nagrał spotkanie z informatorem. Przecież za chwilę gnidy z Superfaka wyjebią nam to na pierwszej stronie i będzie po temacie.

GRAŻA

Musimy pogadać...

SZEF

Masz rację trzeba. Z tą pindą od ministra Belchatka. Nie lubię jej jak psa, ale ona ma układy, może ci coś sprzedać.

GRAŻA

Ale...

SZEF

Ale, ale, ale! Ale co? Co ty znowu kombinujesz, cwaniaro? Dobra! Co masz? Coś nowego w sprawie Cymbała?

GRAŻA

Mam w dupie Cymbała.

SZEF

Stara, tak to nie mów, to jest megasprawa. Jak znajdziemy coś na tego grajka, to masz u mnie wyjazd na Seszele. Co się krzywisz? Kurwa, Grażka, nie mów mi tylko, że Seszele Ci nie leżą?

GRAŻA

Problem w tym, że przez jakiś czas nie będę mogła się tym wszystkim zająć.

SZEF

Pojebało Cię?! Nie chcę słyszeć teraz o żadnym urlopie!

GRAŻA

Nie chodzi o urlop.

SZEF

Ach tak!!! To prawicowe ścierwo Cię podkupiło? Kurwa, no nie, jeszcze tego nam brakowało. Najlepszy zespół nam rozwała, szmatławiec pieprzony. I tak już na dupościsku lecimy, to jeszcze i ciebie. O nie! No mów do cholery, ile chcesz, bo za chwilę na zawał zejde! Dwa tysiące, trzy?

GRAŻA

Nie chodzi o kasę.

SZEF

Jak to nie o kasę? Jak nie wiadomo o co chodzi, zawsze chodzi o kasę, a ja nie wiem o co chodzi, więc o co, kurwa, chodzi?!

GRAŻA

Piotr, jak mi dasz dojść do zdania, to ci, kurwa, powiem!

SZEF

No przecież ja cię cały czas słucham, kurwa, ale Ty nic nie gadasz, no mów wreszcie, do cholery!

GRAŻA

Jestem chora i muszę na parę tygodni iść do szpitala.

SZEF

Na parę tygodni? Czyś ty oszalała?!!! I jak to chora? Ty? Przecież to wy mnie wykańczacie nerwowo, to ja tu codziennie, jedną nogą zahaczam o tamten świat. Nie pierdol, Graża, chora na wra, dobrze wyglądasz, przecież. Tydzień wolnego miałaś, jeszcze nie wyzdrowiałaś? Przecież teraz mamy tyle roboty, nie możesz przełożyć tego szpitala. Kurde, Graża?!!! Golnij sobie jak zawsze coś na rozgrzewkę, wypoć robala i stawaj do boju!

GRAŻA

Właściwie to już golnęłam, ale nie pomogło.

SZEF

Kurwa. To, co? Ebola złapałaś na bankiecie w Sheratonie?

GRAŻA

Daj spokój, to poważne. Muszę zniknąć na dwa miesiące.

SZEF

Na ile?! Dwa miesiące?! Tyle czasu to ludzie na raka nawet nie umierają, więc o co kamon?

GRAŻA

Po prostu muszę się leczyć. I słowo daję, nie chodzi o liposukcję, powiększenie biustu czy dorobienie sobie ptaka... Co się dziwisz? Uprzedzam twoje kolejne pytania. To poważne, Piotr, i nie mam wyboru, wóz albo przewóz.

SZEF

Nie no, nie wierzę, nie wierzę, że to mnie zawsze spotyka taka chujnia. Dlaczego nie wali w zagranicę, kulturę czy life style, tylko wiecznie w dział krajowy. Jesteśmy naznaczeni jak cały ten pojebany naród z jego cudowną historią, niepodległościowymi czkawkami i upadkami na ryj z wysokości!!! Cholera jasna, Graża! Daj papierosa!

GRAŻA

Przecież ty nie palisz?

SZEF

Daj mówię. Potrzymam chociaż sobie, pomiętolę. I co ja mam teraz, kurwa, zrobić? I dlaczego, jak jesteś niby taka chora, nie rzucisz palenia? I co Ci, w ogóle kurwa, jest?

GRAŻA

Po pierwsze, nie niby, a po drugie, nie chcę o tym teraz gadać.

SZEF

No, chyba, mi się, kurwa, należą jakieś wyjaśnienia!!!

(SZEF się zapowietrza. Dostaje zadyszki i przez chwilę nie może dojść do siebie).

SZEF

W jakich ja, kurwa, warunkach pracuję. Po chuj mi okno, jak za nim mam korytarz?!

(Powoli uspokaja się. Idzie do automatu z wodą. Potem siada za biurkiem i pyta).

SZEF

I co teraz?

GRAŻA

Nic. Muszę po prostu zacząć się leczyć

SZEF

Kiedy?

GRAŻA

Za tydzień.

SZEF

O, żesz...!!! Jak to za tydzień?! To nie załatwisz sprawy Kujawy, ani Cymbała?!

GRAŻA

Piotr! Czy ci się to podoba czy nie, za tydzień muszę być w szpitalu!!!

(SZEF wstaje od biurka i w milczeniu zaczyna krążyć po swoim boxie).

SZEF

A zatem idź! Skoro mówisz, że to poważna sprawa, to taka musi być. Znam Cię nie od dziś i wiem, że nie ceregieliłaś się nigdy ze sobą. Zatem musisz się leczyć, to się lecz. Ja jeszcze pogadam z naczelnym, wyjaśnię, że Cię nie będzie, że nic nie mamy. Trudno, nic się nie martw. Bez ciebie będzie trudno, ale jakoś sobie poradzimy. Idź, idź!

GRAŻA

Wolałabym, żebyś zatrzymał dla mnie miejsce w redakcji, ale jak nie możesz to trudno...

SZEF

No coś Ty? Nie będę podcinał gałęzi, na której właśnie siedzę. Miejsce masz zaklepane, nikomu go nie oddam.

GRAŻA

Dzięki szeryfie!

SZEF

Daj spokój.

(GRAŻA wychodzi. SZEF siada przy komputerze i mówi do siebie)

Tym razem nie bójmy się patosu, to musi być proste w przekazie, bez jakichkolwiek uduziwień. Ma po prostu chwytać za serce, wyciskać łzy...
Może coś w stylu:

„Pamiętam, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem. Z jej oczu biła drapieżność, determinacja. Wiedziałem, że ona zrobi wszystko, by wygrać, by dotrzeć do prawdy. W tym zawodzie rzadko spotyka się ludzi takich jak ona - urodzonych do tropienia i tępienia niegodziwości. Ona miała to we krwi. Choć codziennie po kolana brodziła w szambie, sama nigdy się nim nie skalala. Zawsze pogodna, gotowa podjąć każde wyzwanie. To jej zawdzięczamy, obalenie władz ratusza z prezydentem Łyżwą na czele. To ona przyczyniła się do aresztowania Cymbała i oczyściła z zarzutów opluwanego przez inne media doktora S. Mimo wyraźnych sukcesów, nigdy nie zadzierała nosa. Pozostała sobą. Zawsze pełna życia, szczerą, gotową do pomocy. Niestety, choć zwykle nie było muru, którego by nie obaliła i wroga, którego nie oddałaby w ręce sprawiedliwości, w tej ostatniej walce... poległa. Zostanie na zawsze w naszej pamięci, jako ukochana koleżanka i wspaniała dziennikarka. Grażka, będzie nam ciebie brakowało! Cześć jej pamięci”.

Scena 6

CZAREK

Zajebicie! Grunt to dziennikarska wyobraźnia. Jak nie wiecie do końca, o co chodzi, to sobie dośpiewacie, jak wam wygodnie. Pytanie tylko, dlaczego wygodnie twojemu szefowi z tym, że umierasz?

GRAŻA

Przecież nie umieram.

CZAREK

No właśnie.

GRAŻA

Co właśnie, ale oni tak myślą i to wystarczy! Jezu, to jakiś koszmar!

CZAREK

To fakt, teraz, jak nie wykorkujesz to będą zawiedzeni.

GRAŻA

Bardzo śmieszne.

CZAREK

O, przepraszam, ja za to nie odpowiadam!

GRAŻA

Mówiłam Ci, że będzie kaszana, no i jest! Cholera, jasna!

CZAREK

Zawsze możesz wyprowadzić ich z błędu.

GRAŻA

Teraz?! Kiedy są święcie przekonani, że wyciągnę kopyta. Leki mi chcą kupować, klinikę opłacić, są dla mnie dobrzy. Jak słyszę Piotra, który tak współczująco przemawia, to aż mnie skręca. „Ale naprawdę to żaden problem, każdy z nas mógłby być w podobnej sytuacji – powtarza. - Dla każdego zrobilibyśmy to samo, więc daj spokój, pieniądze nie grają tu roli... Myślisz, że inne media nie ratowały swoich najlepszych dziennikarzy, daj spokój. Nie możemy zostawić Cię z tym samej...”. Aaaaaa, chcę się zapaść pod ziemię!!!

CZAREK

Pierdolisz, słoneczko, ja uważam, że to straszliwie zabawne.

GRAŻA

Znienawidzą mnie, gdy się dowiedzą.

CZAREK

A skąd się dowiedzą? Ja im nie powiem. Chyba, że Ci Twoi zaufani ratownicy, od siedmiu boleści, puszczą parę.

GRAŻA

Ratownicy?

CZAREK

No, Pan SZÓSTKA i Panna ŁYCZEK.

GRAŻA

Nie, nie sędzę, przecież oni praktycznie mnie nie znają. Zresztą jaki by w tym mieli interes? Poza tym obowiązuje ich tajemnica zawodowa.

CZAREK

Tak, oczywiście, tak jak ciebie i mnie. Ale dobra, skoro tak im ufasz, to czego panikujesz? Nikt się nie dowie.

GRAŻA

Czarek, przecież ja wśród dziennikarzy pracuję. Na litość boską! Te hieny wszystko wywęszą. Obdzwonią szpitale, przekupią lekarzy i zdobędą informacje.

CZAREK

Eee, przesadzasz. Myślisz, że jesteś dla nich, aż tak ważna? Jak nie masz teki bezpieki, to stara, oni mają cię w... d...użym poważaniu... Take it easy.

GRAŻA

Przestań, sam robisz w PR, więc nie udawaj greka. Dobrze wiesz, że Machiavelli przy nas to anioł.

CZAREK

Eo-eo-eo!!! Robisz z igły widły.

GRAŻA

A te leki, klinika, ta gadka szefa o umieraniu? Jak inaczej to rozumieć?

CZAREK

Według mnie ich to kompletnie wali, a ty sobie roisz i śniesz sny o potędze.

GRAŻA

No, nie wiem...

(Chce jeszcze coś powiedzieć, ale słysząc pukanie do drzwi).

GIENIA

Dziecko, ty moje, dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś? To ja się muszę od obcych dowiadywać?

GRAŻA

Ale o czym pani mówi, pani Gieniu?

GIENIA

O czym, o czym? Ty dobrze wiesz, o czym. Wszyscy już na osiedlu wiedzą, a ja ostatnia. Po prostu w głowie się nie mieści.

CZAREK

Dzień dobry, pani Gieniu. Co pani taka roztrzęsiona?

GIENIA

O i pan tutaj, pan też wiedział i nic mi nie szepnął. I jak ja mogę na ludziach polegać?

CZAREK i GRAŻA

Ale o co chodzi?

GIENIA

Oj, dzieci, dzieci. Toż ja przez to samo przechodziłam. Nie ma się co z tym kryć, nie ma co się wstydzić. Można z tym cholerstwem wygrać! Trzeba tylko chcieć.

GRAŻA

Skąd pani wie, że ja...

GIENIA

Z pewnością nie od ciebie, kochana i tego ci nigdy nie wybaczę. Żebym to ja się od Marciniakowej dowiadywała, co się z moją sąsiadką przez ścianę dzieje.

CZAREK

A Marciniakowa to kto?

GIENIA

Trzy bloki dalej mieszka, pod szóstką i skubana zawsze wie wszystko pierwsza. Ale to może dlatego, że jej wnuk w prasie pracuje, dojścia do informacji ma, do - jak to mówią - „jusów”.

GRAŻA

W prasie? A jak się nazywa.

GIENIA

Zbynio Marciniak. Ochroniarzem w „Superfaku” jest.

CZAREK

Aha, to faktycznie w prasie.

GIENIA

No i o wszystkich, wszystko wie. Bo jego dziewczyna z kolei w „Przeboju” robi. Kawiarką jest. I też wszystko, co się w wielkim świecie dzieje, od razu rozpowiada. No i to ona Zbyniowi doniosła o naszej Grażynce, a Zbynio zaraz starej Marciniakowej, a ta już reszcie...

GRAŻA

Boże...

GIENIA

Ale zaraz tam: „Boże”. Do Boga, owszem, warto się w takich chwilach zwracać, to prawda, ja też się modliłam, ale paniki siał nie trzeba. Z tego się wychodzi i ja jestem tego doskonałym przykładem.

O, proszę, sąsiadka pociągnie...

(nachyla głowę w stronę Graży)

... no niech pociągnie, zobaczy jakie mocne.

(GRAŻA z oporami, ale lekko ciągnie)

Widzisz i są, choć był czas, że już nadziei na nie, nie widziałam. Ale nie poddałam się. Na czas przejściowy też są sposoby. O, i nawet frajdę można z tego mieć. Pokażę ci, kotek, pożyczyc nawet mogę, mnie to już potrzebne raczej nie będą, a teraz dla ciebie akurat.

(Wyjmuje z torby peruki)

O, popatrz, jaka ta jest piękna. Tą nosiłam po pierwszej chemii. Długie włosy. W realu nigdy takich nie miałam.

(Przymierza na sobie, przegląda się w lustrze, dopasowuje do twarzy Grażyny)

I kolory można zmieniać, bo która kobieta lubi monotonię. Zobacz, kochana, w tym kolorze będzie Ci pięknie. Raz rudy, raz blond, po co tak ciągle na czarno. Urozmaicać sobie życie trzeba, póki jest... oj, przepraszam cię, skarbie, nie chciałam w ten ton uderzać. Ale ja, wiesz, sama przez to przechodziłam, więc sobie pozwalam czasem na taką niedelikatność.

Niezamierzenie zupełnie. Po prostu oswoiłam się z kostuchą. Trzy lata walki, bólu, pięć lat niepewności. Ale z tobą, dziecko, wcale tak nie musi być. Kochana, rak to nie wyrok.

A ja ci zawsze chętnie pomogę, zawsze wesprę. Tacy jak my powinni się wspierać, nikt kto tego nie przeżył, nie zrozumie. Więc dziewczyno, nie załamuj się, głowa do góry, będzie dobrze. I nie wstydz się, bo nie ma czego. A to choróbko ma i swoje dobre strony. Schudnąć można. Ja zawsze pulchna byłam, z wagą bezskutecznie walczyłam, a tu proszę dwa miesiące i laska, i to bez efektu jojo, jak wy tam teraz mówicie, paręnaście kilogramów poszłooooo.

I teraz proszę, latka swoje mam, a wciąż dżaga jestem. Jeszcze nie jeden za mną na ulicy się obejrzy. Cera się poprawia po wszystkim, człowiek taki oczyszczony jest. I na życie inaczej patrzy, bardziej żyć się chce. Sama więc widzisz, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

(Ktoś dzwoni do drzwi. Gienia zrywa się z miejsca i kieruje do wyjścia).

No ja tu gadu gadu, a Ty teraz pewnie wielu gości będziesz miała. Każdy przecież chce cię zobaczyć, po raz ostatni... no, przed szpitalem ostatni raz, ma się rozumieć. No, to ja uciekam. Peruki Ci zostawię, niech Ci służą, a jak coś będzie potrzeba, to dzwoni, koniecznie, koniecznie... lub w ścianę zapukaj.

(Graża otwiera drzwi, Gienia wychodzi, wchodzi rodzice Grażyny, jej brat i szwagierka).

MATKA

Skarbie, dlaczego Ty nam nic nie powiedziałaś?

OJCIEC

Matka do pracy dzwoniła do Ciebie. Prawie zemdląła, jak jej powiedzieli.

MARYLA

Naprawdę, kto jak kto, ale rodzina powinna chyba wiedzieć wcześniej takie rzeczy.

MAREK

Oj, siostra, siostra i jak Ty się czujesz?

CZAREK

O, kurwa.

GRAŻA

Słuchajcie, mnie naprawdę nic nie jest... to znaczy jest... ale...

MATKA

Nie denerwuj się. Usiądź, odpocznij. Nie męczcie jej, ona musi mieć teraz spokój.

GRAŻA

Mamo, ale ja...

OJCIEC

Matka ma rację, powinnaś teraz wypoczywać.

MARYLA

Trzeba będzie ustalić, kto się zajmie mieszkaniem, na czas Twojego pobytu w szpitalu...
Może chcesz, żebyśmy Ci go popilnowali? Wiesz, dla Marka, to nawet byłoby wygodniej.
Nie musiałby tyle do pracy dojeżdżać.

MAREK

Marylcu, nie teraz, daj spokój.

MARYLA

(cicho) Co daj spokój? Co daj spokój? Ty nigdy nie umiesz o swój interes zadbać, więc ja muszę.

GRAŻA

Czarek zajmie się mieszkaniem, prawda?

CZAREK

Mieszkaniem? A tak, tak, oczywiście, zajmę się.

MARYLA

Jak tam sobie chcesz, ja w każdym razie, żeby nie było, pytałam.

GRAŻA

Słuchajcie, to jakaś paranoja! Nie mówiłam wam o tym, co mi dolega, bo się wstydziłam...

MATKA

Ale czego tu się wstydzić, kochanie...?

GRAŻA

Mamo, daj mi skończyć.

MATKA

Oczywiście, oczywiście...

GRAŻA

Nie jest takie proste przyznać się do picia...

MATKA

Dajcie jej wody, dajcie jej wody, ona chce pić, taka blada jest...

(Brat przynosi Graży wodę)

MATKA

Kochanie, my nie będziemy Cię męczyć. Odwiedzimy cię w szpitalu, dobrze?

OJCIEC

Tak, teraz niech odpoczywa, nie zwracajmy jej głowy, chodźcie, ona jest zmęczona.

(Czarek odprowadza rodzinę do drzwi. Zamyka za nimi)

CZAREK

O kurwa, ale jaja. Ale się wszyscy nakręcili. Stara, jesteś wielka! Ha, ha, ha!

GRAŻA

Przestań! Z czego tu się cieszyć, to jakiś obłąd. Jakiś pieprzony koszmar!

CZAREK

No, coś Ty? Zajebiście jest! Ha, ha, ha... Ty się przejmujesz, jak im powiedzieć prawdę, a oni już ją znają ha, ha, ha. Piękne! Jakbyś napisała taki artykuł, nikt by nie uwierzył.

GRAŻA

Cholera, no way. Ja sama nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

CZAREK

I te peruki, ha, ha, ha. Szkoda, że nie ma różowej, chętnie bym ją ponosił.

GRAŻA

Jezu... ja muszę mieć raka, muszę!

CZAREK

Przykro mi, tego ci tak z palca nie załatwię, ale mogę się postarać o inne świństwo. Może być HIV?

GRAŻA

Przestań! Doprowadzasz mnie do szału, ty nie kumasz powagi sytuacji, nic nie rozumiesz!!!

CZAREK

Kumam, kumam. Nawet nie wiesz, jak dobrze. Nawet nie wiesz.

Akt II

Scena 1

(Sceneria sanatoryjna. W fotelach ONA, ON, CZAREK i GRAŻA. Palą papierosy, piją wodę, opalają twarze na słońcu).

ONA

Łyczka?

ON

Daj spokój, z tym łyżkiem, to już nie to samo.

CZAREK

Fakt, pić wodę? Obrzydliwe... jak zwierzęta.

GRAŻA

Siedź cicho, mądralo, ciebie też to czeka, jak nie przystopujesz. Poza tym w gościach jesteś, u schorowanych ludzi, więc nie dowałaj leżącym.

CZAREK

Spoczko, GRAŻKA, wyluzuj!

GRAŻA

Myślisz, że tak łatwo o luz... o wodzie. *(śmiech)*

ONA

Tia... straszne. Taka pustka w człowieku się zrobiła. Czarna dziura, nic nie widać, zero perspektyw.

ON

Brak taki kompletny, że aż ssie.

GRAŻA

Czym to, kurwa, teraz wypełnić... wodą, sodą, kaszą gryczaną?

CZAREK

Optuję za kaszą. Bo wiesz, widzę w niej potencjał. To nawet niezłe. Mieć taki diaboliczny pociąg do kaszy gryczanej. Już to widzę. Kupuję w sklepie kilogram kaszy. Przychodzę do domu, gotuję małą porcję i wpierdalam. Jednak mała porcja mi nie wystarcza. Gotuję więc resztę i szamię. Jem, jem i jem, dopóki nie wyczyszczę miski z kaszą. Jednak kiedy się kończy wciąż czuję jej niedosyt. Idę więc do sklepu i kupuję kolejny kilogram. Zaczyna

się dość niewinnie, ludzie mają przecież swoje chętki. Nic groźnego, tak bywa. Ale, czegoś nie zauważam, rytuał z kaszą zaczyna się powtarzać coraz częściej. Od rana do wieczora myślę już tylko o kaszy, jak zdobyć kaszę i jak przetrwać chwile, gdy jej nie ma. Kupuję jej coraz więcej i więcej, a mój głód ciągle rośnie. Żona nie może już wytrzymać ze mną, bo kiedy brakuje kaszy, staję się agresywny. Mój organizm coraz mniej ma ochotę na kaszę. Z jednej strony jej potrzebuje, z drugiej odrzuca. Kiedy więc jem kaszę, rzygam po nocach i wrzeszczę, że umieram, bo tak mnie po kaszy boli ciało. Ale mimo to jem. Jem choć wiem, że mi szkodzi. Już nawet jej nie gotuję, jem na sucho, byle nie przestawać jeść, byle kaszy nigdy nie brakowało. Na kaszę wydaję ostatnie rodzinne grosze. Z powodu kaszy tracę pracę, żona z dziećmi uciekają z domu. Dla mnie to jednak nie istotne, ważna jest kasza. Niekiedy wieczorami siedzę nad kaszą i biadolę na mój zaszpany los, mówię do kaszy jak do przyjaciela, takiego najbliższego: „Ty, kaszo, Ty jedna, gryczana Ty moja! Ty mnie tylko zostałeś, Ty mnie tylko rozumiesz!”. Jestem ja i kasza. Kupuję coraz gorsze gatunki kaszy gryczanej, bo na taką pierwszego gatunku już mnie nie stać. Kiedy wydaję ostatnie zaskórniaki, posuwam się do najgorszego. Okradam gościa w ciemnej uliczce, tylko po to, by zdobyć kasę na kaszę. Gość, nie ma zbyt wiele forsy, ale na kilo kaszy wystarczy. Biegnę do nocnego po kaszę i jem od razu, nawet nie czekam na dojsię do domu. Pewnego dnia, z powodu kaszy ląduję w szpitalu. Lekarze stwierdzają, że kasza zniszczyła mój organizm i jeśli nie przestanę jej wpierdalać, to w końcu umrę. Ale ja mam to w dupie. Chcę tylko, żeby mi dali coś na ból, żeby mnie wszystko tak nie targało i nie tęskniło we mnie za kaszą. Ból jest nie do zniesienia. Obiecuję lekarzom, że jeśli mi tylko pomogą, jeśli tylko przestanie mnie boleć, już nigdy w życiu nie tknę kaszy. Jednak kiedy po tygodniu wychodzę ze szpitala, natychmiast zapominam o danej obietnicy i od razu wchodzę do pierwszego sklepu za rogiem, by kupić kaszę. Po 10 latach jedzenia kaszy gryczanej jestem wrakiem. Z powodu kaszy próbuję popełnić samobójstwo. Prawie mi się udaje, ale niestety nie do końca. Ląduję w szpitalu psychiatrycznym, gdzie uświadamiają mi, że mam problem z kaszą. Dziwię się: Przecież ja sporadycznie jadłem kaszę – tłumaczę lekarzom, ale oni nie wierzą. Cóż? Olewam ich, bo wiem, że jak tylko stąd wyjdę, kupię sobie tę wymarzoną, upragnioną, najdroższą memu sercu pocieszycielkę.

ONA

Wszystko przez kaszę.

ON

Straszne tak sobie życie przez kaszę zmarnować.

CZAREK

No to na pohybel... kaszy!!!

WSZYSCY

Na pohybel!!!

(Wypijają ze szklanek do dna)

GRAŻA

Boję się, że bez kaszy stanę się teraz strasznie nudna.

ONA

Mnie już się wydaje, że straciłam na błyskotliwości, na głębi.

CZAREK

Kochane, mogę was zapewnić, że widzę w was głębię bez dna... tylko chrupać, mniam, mniam.

GRAŻA i ONA

Świnia.

GRAŻA

Czy Ty choć przez chwilę nie możesz być poważny i przestać myśleć o... uprawie ogródka, pieczeniu chleba czy jak to Ty tam metaforycznie nazywasz, wypasaniu ogórka?

CZAREK

Kiedy mizéria do kaszy gryczanej tak bardzo pasuje.

GRAŻA

Idź w cholerę!

ON

Chyba już nie będę mógł pracować ani na JEDYNCE, ani na DWÓJCE, ani... SZÓSTCE.

ONA

Ja też już raczej nie wrócę do roboty. Przez tę grykę wszystko mi się popieprzyło. Noworodki pomyliłam. Dacie wiarę? Jedno czarne, drugie białe, a ja je pomyliłam. Matki prawie zawału dostały na porodówce. Totalna wtopa. Nie mam do czego wracać.

GRAŻA

Może to i dobrze. Zacząć wszystko na nowo. Boję się wracać na stare śmieci.

CZAREK

Nie bój nic. Najgorsze już za tobą, teraz tylko głowa do góry, złączyć kolanka i przeć do przodu.

ON

Tylko jak żyć teraz? Jak żyć?

ONA, GRAŻA i CZAREK

O Jezu!!! Stul dziób!!!

ONA

I tego się właśnie najbardziej cykam, że popadnę w takie biadolenie pieprzone, że nic tylko sięść i płakać: że się tyle straciło, że już mi tylu rzeczy nie wolno, że koniec z odlotami i nirwaną, że... no i masz, już się zaczyna. Pełna identyfikacja z rolą ofiary.

GRAŻA

Taaa, mega gównno. Ale może się jakoś ułoży. W końcu, wystarczy tylko trzymać się z dala od pieprzonej kaszy.

ON

Tylko tyle czy aż tyle? - oto jest pytanie.

Scena 2

(Wieczór. Na sanatoryjnym tarasie GRAŻA i CZAREK).

GRAŻA

Musisz jechać. Zaraz zamykają. Kaszoholicy wracają do cel.

CZAREK

Spokojnie, zdążę.

GRAŻA

Jakiś taki dziwny dziś jesteś. Gdybym Cię nie znała, powiedziałabym że łapie Cię melancholia.

CZAREK

Eeee tam, wydaje Ci się. Pewnie to miejsce i elita, z którą tu przebywasz, niszczą Twój instynkt tropiciela. Swoją drogą, nie pasujesz mi tu. SZÓSTKA i ŁYCZEK, to już rezydenci, to miejsce jakby dla nich stworzono, może dlatego ciągle tu wracają, ale Ty?

GRAŻA

Nie mów tak. Ja już nie chcę tu wracać, ale fakt jest taki, że tu trafiłam, co oznacza, że niczym się nie różnię od innych tutaj. Jak o tym zapomnę, to dopiero będzie problem. Znów będzie mi się wydawało, że wszystko mogę, do wszystkiego dojdę sama i że nie ma dla mnie szczytów nie do zdobycia, a to gwóźdź do trumny.

CZAREK

A propos szczytów, doszedłem ostatnio do wniosku, że życie jest jak orgazm, nie zdążysz się dobrze nacieszyć, a już po nim.

GRAŻA

Jezu, Ty naprawdę masz doła. Kasia, Asia, Basia czy Zosia tym razem dała Ci kosza?

CZAREK

To nie to. Zresztą skończyłem z babami. Co nie znaczy, że przerzuciłem się na chłopców, ale własnej kaszy powiedziałem: NIE! No, co się tak patrzysz. Każdy kiedyś musi się zmierzyć z własnymi demonami, ile można uciekać.

GRAŻA

Dobra, gadaj, co się stało.

CZAREK

Naprawdę nic takiego. No nie gap się tak. Zrobiłem sobie test, a właściwie to nie sam, zrobili mi przy okazji innych badań i... wyszedł pozytywnie.

GRAŻA

Masz HIV-a?

CZAREK

Huj i Vagina trądzik powstrzyma. No, tak jakoś wyszło.

GRAŻA

Od kiedy?

CZAREK

Co od kiedy?

GRAŻA

Od kiedy możesz być zakażony? Powiedzieli Ci, jaki jest stopień zaawansowania tego wirusa? Może sam kojarzysz, kto Ci go mógł sprzedać.

CZAREK

Coś Ty, przecież nie prowadzę rejestru sypialnianych eskapad. Połowy swoich łóżkowych przypadków w ogóle nie pamiętam. Ale lekarze mówią, że mam tego syfa już od jakichś siedmiu lat.

GRAŻA

O, kurwa!

CZAREK

Siedem lat temu, byłem u szczytu moich możliwości. Bzykałem wszystko, co się rusza, nie sposób dojść do tego, kto i kiedy okazał się trefnym towarem. Z resztą jakie to ma teraz znaczenie?

GRAŻA

Rety! Siedem lat? Przy Twoim tygodniowym przerobie... po kraju chodzi teraz pełno zahivionych lasek. Gadałeś już z nimi? Chyba zamierzasz, prawda?

CZAREK

Żartujesz?! Przecież nawet jakbym wystąpił w prime timie TV, np. zamiast bożonarodzeniowego przemówienia prezydenta, to i tak informacja nie dotarłaby nawet do 1/3 z nich.

GRAŻA

To dotrzyj chociaż do tych ostatnich. Muszą wiedzieć, że mogą być nosicielkami i zakażać innych...

CZAREK

A jak Ty to sobie wyobrażasz? Dzwonię do każdej z nich lub pukam do drzwi i mówię: „Cześć, pamiętasz mnie? Prawdopodobnie sprzedałem Ci syfa, więc skoro jedziemy już na tym samym wózku, to może jakieś małe bzykanko?”. Daj spokój, na razie mam HIV nie AIDS, więc mam szansę jeszcze chwilę pożyć, nie muszę od razu rzucać się pod pędzącą ciężarówkę.

GRAŻA

Ale to okropne... nieuczciwe...

CZAREK

Oj, nie pierdol, Graża! Tak już jest. Na każdym kroku wszyscy w wszystkich robią w chuja, i trzeba się cieszyć, kiedy od czasu do czasu udaje Ci się być na górze. Dobrze o tym wiesz, bo cały czas brodzisz w tym dziennikarskim gównie, więc nie zachowuj się jak Maryja Dziewica, bo mnie mdli.

GRAŻA

Zasrana kasza!

CZAREK

Zasrana, to fakt. Ale wiesz co? Gdybym poszedł za głosem, który mówi: „prawda Cię wyzwoli” i rzeczywiście powiedział tym wszystkim laskom, że jestem Mr HIV, to prawdopodobnie naprawdę dość szybko stałbym się wolnym od wszelkich trosk trosk człowiekiem. Myślę, że nawet jedna czy druga postawiła by mi... ups... zapaliłaby mi znicza na 1 listopada.

GRAŻA

Kretyn!

CZAREK

Ale za to mnie kochasz, prawda?

GRAŻA

Że też nigdy nie skorzystałam z Twojej oferty i nie dałam Ci się przelecieć. Teraz nie miałabym na głowie tego całego bagna z rakiem.

CZAREK

Kochana, jestem do Twojej dyspozycji!

GRAŻA

Nie, no, kretyn! Przyjaźnię się z kretynem!

CZAREK

Ciiiiii, nie krzycz. Jeszcze inni to odkryją i stracę na image'u. Z HIV czy bez, trzeba dbać o reputację.

GRAŻA

Będę Ci potrzebować, jak stąd wyjdę. Sama przez to nie przejdę.

CZAREK

Już się do Ciebie wprowadziłem. Szczoteczka do zębów i gumki. Wszystko gotowe.

GRAŻA

O, matko! Wynocha! Na dziś już mam dość!

CZAREK

Baw się dobrze, słońce i nie wpierdalaj kaszy! Poczekaj z tym na mnie!!!

Scena 3

(Wieczór. Na sanatoryjnym balkonie ONA i ON. ON czyta na głos fragment książki).

ON

Przyznać muszę, że byłem i jestem złodziejem w najgorszym – po ludzku sądząc – wydaniu. Kradnę rodzinie najlepszych ojców i synów. Kościołowi najwierniejsze dzieci. Ojczyźnie najzdolniejszych obywateli. Szkole i nauce najtęższe umysły. Rodzinie ludzkiej najpierwsze jednostki. A jednak cieszę się dotąd wolnością i mianem najlepszego dobroczyńcy ludzkości, przyjaciela człowieka, towarzysza jego radości i smutków. Ja jestem na świecie największym gangsterem i przywódcą mafii, która codziennie uśmierca miliony, zabierając im wszystko. Włamuję się do kieszeni, domów, serc i rodzin. Tylko ja znam klucze do wszystkich zamków, skarbnic i kas. Mój gang nie boi się szubienicy, bo mam w swoim gronie przedstawicieli wszystkich warstw społecznych, nie wyłączając sprawujących władzę i wymierzających sprawiedliwość. Jestem panem, monarchą, władcą. Mnie służą rządy, stawiając na czołowym miejscu w czasie bankietów. W mojej obecności decyduje się o losach świata, życiu i śmierci, ubija interesy... Moje zdanie w każdej sprawie jest ostateczne. Przy mnie ludzie bawią się, tańczą, płaczą, umierają. Walą się trony jeden po drugim, kurczą imperia, upadają rządy, tylko moje imperium nie kurczy się i nie upada, choć niesie zagładę. Niszczę wszystko i wszystkich. Piękne dzieci, wspaniałą młodzież przemieniam w zbrodniarzy. Zapelniam nimi szpitale i zakłady poprawcze. Bogatych zamieniam w nędzarzy. Zdrowych w chorych. Mądrych w głupich. Kołyski w trumny. Miasta w cmentarze... Któż mnie nie doświadczył? Któż mnie nie zna? I to dziecko mego przyjaciela.. I ta poniewierana żona. Znają mnie dobrze kapłani, załamując ręce nad owocami wieloletniej pracy. Znają mnie sądy, więzienia, szkoły i dyskoteki. Muszę się jeszcze przedstawiać? Mam nadzieję, że i wy nie zrazicie się do mnie i tylko u mnie szukać będziecie mocy, szczęścia, tak jak szukają miliony. Że i was nie zabraknie w mojej armii, z którą od lat zdobywam... piekło!⁴

⁴ Anonimowy list do alkoholu.

Akt III

Scena 1

(Mieszkanie GRAŻY. Gospodyni krząta się po domu, robiąc generalne porządki. Opróżniając szafę, wyrzucając stare gazety, przesuwając meble, co i raz wykrzykuje do CZARKA.

GRAŻA

Mówią, że kobietom ciężiej z tego wyjść, ale ja się nie dam. W ogóle wkurza mnie takie pitolenie: „kobietom ciężiej...”. Myślę, że to po prostu kwestia poprzestawiania sobie hierarchii. Owszem, wymaga wywrócenia dotychczasowych przyzwyczajęń do góry nogami, ale bez względu na płęć, to zawsze jest karkołomne. Zmieniać trzeba o tu.... w głowie...

CZAREK

Hmm, w głowie powiadasz...? Kto w głowie, ten w głowie.

GRAŻA

W głowie, w życiu, w kontaktach z ludźmi, z samym sobą. No, czasami trzeba też przesunąć jakiś mebel. I wiesz, co? Postanowiłam, zrobić w końcu prawko. Teraz przecież mogę prowadzić bez ograniczeń! Co ty na to?

CZAREK

Prawko dobra rzecz.

GRAŻA

A Ty masz?

CZAREK

Właściwie... to nie wiem.

GRAŻA

Jak to, nie wiesz?

CZAREK

Nie wiem. Jak byłem szczeniakiem strasznie chciałem jeździć, ale nie było kasy na kurs, czy nie pamiętam, co. Grunt, że był jakiś problem i ojciec kupił mi jakieś dokumenty na bazarze. Jeździłem na nich parę miesięcy, ale żaden gliniarz, mnie wtedy nie zhaltował, więc w sumie nie wiem czy prawko jest zarejestrowane czy nie. Potem już nie sprawdzałem, bo jak wiesz, na parę lat wyjechałem do Kanady, a tam bez auta w domu do kibla nie trafisz, tak tam wszędzie daleko, za to bez problemu zdobywasz driver license. Niestety u nas ono nie ważne jest, mogę je sobie w ramki wstawić, a tego bazarowego jeszcze nie odnalazłem.

GRAŻA

No dobra, ale skoro tyle lat prowadziłeś auto, to jaki problem po prostu zapisać się na egzamin i go zdać?

CZAREK

Problem jest taki, że nie wiem czy to, które mi wtedy ojciec wykupił, jest ważne czy nie. Bo co? Po pierwsze, już go nie mam, bo gdzieś posiałem, po drugie, jak mam się zapisać? A jak oni mi powiedzą: a Pan po co drugi raz egzamin chce zdawać? Przecież pan już robił prawko? A jak bym np. zgłosił, że mi prawko ukradli, żeby mi wystawili duplikat, a potem się okaże, że jakie prawko, jakie ukradli, skoro ja nigdy go nie zrobiłem, to co?

GRAŻA

Nie chcę moralizować, ale mówią, że kłamstwo ma krótkie nogi.

CZAREK

A mnie się jakoś na tych nogach udało przejść dookoła świata i jeszcze dalej. I tu zaczynamy się mijać, Słońce. Ty zaczynasz wierzyć w prawdę, a ja przestaję. Z resztą co to jest prawda? Ile ludzi tyle wersji wydarzeń. Popatrz na swój przypadek. Wszyscy są święcie przekonani, że zżera Cię nowotwór, mimo że nigdy nikomu słowa na ten temat nie powiedziałaś. Ludzie wierzą w co chcą, słyszą i widzą co chcą, nawet jak byś im przed nosem położyła krowi placek, a oni chcą w nim widzieć podplomyk, to za cholerę ich do placka nie przekonasz, Co więcej, zeżrą to gównem i zostaną przy swojej wersji.

GRAŻA

Ty i te Twoje porównania. Szczyt subtelności. No, pomóż mi, na trzy cztery przesunę ją do tamtej ściany.

CZAREK

A co będzie dalej? To znaczy jak już wszystko tu poprzestawiasz, to co zrobisz?

GRAŻA

Nie mam, zielonego pojęcia. Wiem tylko, że dziś wieczór spotykam się z Piotrem i powiem mu prawdę.

CZAREK

Wrr... Powiesz mu prawdę, tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg?

GRAŻA

Po prostu nie chcę już kłamać. Zobacz do czego mnie to doprowadziło. Gdyby nie SZÓSTKA z ŁYCZKIEM pewnie byśmy dziś już tu nie gadali.

CZAREK

Przesadzasz!

GRAŻA

Wiesz dobrze, że nie. 33 lata, padaczka, porażenie nerwów, wątroba na skraju zniszczenia i nie jedno przebyte delirium tremens, to chyba wystarczy. Nie chcę sobie dawać furtek do powrotu, a każda ściema to furtka. Nie mam wyjścia, na protezach długo nie pojadę...

(Przerywa, bo słyhać uporczywe dzwonienie do drzwi. GRAŻA podbiega, spogląda przez wizjer i na palcach wraca do CZARKA).

To Gienia.

CZAREK

No, to otwórz!

GRAŻA

Ciiii... (szeptem) Nie chcę się z nią teraz widzieć... nie przygotowałam się jeszcze na wizyty. Powiedz, że śpię i nie wolno mi przeszkadzać...

CZAREK

Ale...

GRAŻA

No spław ją... przecież potrafisz.

CZAREK

Ale mówiłaś..., że prawda...

(Dzwonek uporczywie dzwoni)

GRAŻA

Proszę Cię!

(Chowa się w drugim pokoju)

Scena 2

(CZAREK otwiera drzwi. GIENIA wparowuje do mieszkania, nie czekając na zaproszenie).

GIENIA

Co tak długo? Przecież wiem, że tu jesteście. Marciniakowa mi powiedziała, że Grażynka wróciła.

CZAREK

Dzień dobry, Pani Genowefo!

GIENIA

A dobry to może on i był, ale już nie jest.

CZAREK

A co się stało?

GIENIA

No jak to co? Skoro po raz wtóry ja się od Marciniakowej dowiaduję, co się u mnie za ścianą dzieje, to chyba nic dobrego. Krew mnie zalewa, że ten babsztyl zawsze wszystko wie pierwszy. Nie zdziwiłabym się, gdyby pierwej ode mnie wiedziała, że mi się chce do klopa. Może ona podstępnie nas kameruje, w końcu jej wnuk w naszej kablówce robi, to i szpiegi zakładać może. Nie wiem, ale chore to jakieś, Panie CZARUŚ, mówię Panu chore i podejrzane. A wy czemuście do mnie nie zapukali, nie powiedzieli, że już wróciła?

CZAREK

Bo dopiero wczoraj wieczorem...

GIENIA

A widzisz, synek, a widzisz, to skąd ta cholera wiedziała?

CZAREK

Nie mam pojęcia, pani Genowefo.

GIENIA

O i słusznie gadasz, bo ja też nie mam. Ale się dowiem, oj dowiem się w końcu i Marciniakowej rura zmięknie. Ale póki co, dajmy sobie z nią spokój. Gdzie córuś moja?

CZAREK

Córuś? Aaaaaa, córuś? Córuś zmęczona jest bardzo...

GIENIA

Słaba znaczy się?

CZAREK

Tak, słaba i...poszła spać, to znaczy śpi i nie chciała, żeby jej ktoś przeszkadzał.

GIENIA

Nie no pewnie, ja z resztą nie przyszedłam tu przeszkadzać. A to powiedz tylko, kochanieńki, jak z nią? Z resztą, co ja głupia pytam, co ja nie wiem, jak to jest. Przecież sama przez to przechodziłam. Pewnie schudła mocno, prawda? No, po takim czymś chudnie się jak cholera. Dlatego przyniosłam jej trochę domowych przetworów. Teraz to ona odżywiać się musi i to zdrowo. O, proszę, konfitury z czarnej porzeczki, ogórki w sosie musztardowym, przeciery warzywne – niech sobie zupy gotuje, to najlepiej wchodzi w takim stanie, o i jeszcze słoik miodu – od proboszcza wyprosiłam. A co? Tyle uli ma i z chorymi podzielić się nie może? On sam to już nawet nie powinien takich słodkości próbować, spał się jak bałwan i cukier mu skacze, więc lepiej niech innym ten miód służy.

CZAREK

Pewnie pani Gieniu, wszystko Graży przekażę.

GIENIA

Ale widzę pozmienialiście tu jakoś. I dobrze, to odświeża, daje poczucie nowego, lepszego. Przetawiasz wersalkę w drugi kąt pokoju i jakbyś nowe życie zaczynała. Ha, ha, ha skąd ja to znam? No, a peruki przymierzała? Pasują? Niech się nie martwi, włosy odrosną, a piersi o... patrz, Czarus, stara jestem, a jakie cyce mam, sterczą jak u 18-tki, nie powiedziałabyś że sztuczne? Ja to zawsze powtarzam, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Dobrze, Czarus, że Ty jej pomagasz, bo tak to ona sama jak palec, a samemu ciężko się przez to przechodzi. W takich chwilach trzeba z kimś gadać, bo inaczej głupie myśli przychodzą do głowy. No, to co, może jutro wpadnę? Pogadam sobie z córuś, może jej w czym pomocna będę. Uprzedź ją może, że stara sąsiadka około 15.00 ją nawiedzi, a jak woli później, to ja też mogę. A na razie lecę, Czarus. Nie przeszkadzam. Uściskaj ją ode mnie, jak się obudzi.

(Czarek zamyka drzwi za Gienią i krzyczy w stronę pokoju).

CZAREK

Możesz już wyjść, poszła sobie! Słyszysz?! A tak na marginesie czy to nie Ty mówiłaś, że na protezach długo jechać się nie da?

Scena 3

(Grażę odwiedza SZEŃ. CZARKA nie ma).

SZEŃ

Cześć, złotko, i jak się miewasz?

GRAŻA

Całkiem nieźle, dzięki.

SZEŃ

Pokaż no się. No... dobrze wyglądasz... prawie się nie zmieniłaś... a wręcz rozkwitłaś... można he, he, he powiedzieć nawet, że zdrowo się trzymasz...

GRAŻA

Tak, właściwie, to jest już dużo lepiej, choć to jeszcze nie koniec leczenia.

SZEŃ

To oczywiste, ale nie przejmuj się, wszystko już załatwione. Naczelni zdecydowali, że wspomogą cię finansowo. Jeśli potrzebujesz specjalnych leków, opłacić klinikę... da się to załatwić, możesz być spokojna... nie zostawimy cię samej w tak trudnej sytuacji.

GRAŻA

O rety, dzięki, ale naprawdę nic mi nie potrzeba.

SZEŃ

Nie denerwuj się...

GRAŻA

Piotr, poczekaj... posłuchaj...

SZEF

Ok., mną się nie przejmuj... nie takie rzeczy słyszałem, wytrzymam.

GRAŻA

Nie wyduszę tego z siebie, cholera, nie wyduszę!!!

SZEF

Powoli. Masz jakiegoś wiskacza, gin, bourbonik? Choć chlapniemy sobie coś dla rozluźnienia. Chyba możesz odrobinę?

GRAŻA

No właśnie, w tym rzecz, że nie mogę i nie chlapniemy sobie już razem nigdy więcej.

SZEF

Ojoj, co za patos, daj spokój.

GRAŻA

Słuchaj, rozumiem, że w tej sytuacji możesz nie chcieć mnie już w zespole. Jestem na to przygotowana. Nie musisz się męczyć z decyzją, po prostu wyraźnie mi to powiedz...

SZEF

Ale o co kamon? Rilaks! Mam cię wyrzucić za to, że nie chcesz się ze mną napić? Ty naprawdę musisz mnie mieć za straszego kutasa. Ale ja przecież doskonale rozumiem, że w twoim stanie, picie może nie być wskazane.

GRAŻA

Owszem, jak dla każdego alkoholika.

SZEF

No, właśnie, jak dla alkoholika i jak dla kogoś tak chorego, jak ty.

GRAŻA

Nic nie rozumiesz. O rany, jakie to trudne. Ja jestem alkoholicką Piotr! Alkoholicką! Nie umieram z powodu raka, tylko z powodu chłania mogę wykitować!!!

(Piotr zaczyna przeraźliwie kaszleć, krztusi się. Gdy udaje mu się wziąć pierwszy oddech krzyczy)

SZEF

To potworne!

GRAŻA

Wiem, dlatego też tak potwornie wstydziałam się ci o tym powiedzieć, ale nie mam wyjścia, wszyscy myślą, że mam raka i...

SZEF

No właśnie, no właśnie... kurwa jego mać! Bo masz raka!

GRAŻA

Nie mam.

SZEF

Jak to, kurwa, nie masz? To potworne!

GRAŻA

Potworne, że nie mam raka?!

SZEF

Koszmarne! To jakiś horror! To znaczy, wiesz, bardzo się cieszę, że jesteś zdrowa, ale obecnie to niemożliwe.

GRAŻA

Chyba trochę przesadzasz. Nie jestem zdrowa, Piotr, tylko zwyczajnie nie tak chora, jak sobie wyobrażałeś.

SZEF

No właśnie! Boże Świąty, i co teraz?

GRAŻA

W tym rzecz, co teraz? Nie chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jestem zasraną pijaczką. Rozumiesz to, prawda? Pewnie gdybym była facetem, to jakoś to by przeszło, ale kobieta-pijaczka, wiesz jaki jest stereotyp. Nikt już nie będzie traktował mnie poważnie, nikt mi nie zaufa, a przy byle okazji to będzie znakomity argument, żeby mi dowalić np. wyrzucić mnie z roboty, czy uznać, że jestem niekompetentna. Choć może jednak powinnam wszystkim powiedzieć prawdę i olać resztę zamaszystym strumieniem.

SZEF

Ani się waż!!! Zwariowałaś! Chcesz popełnić zawodowe samobójstwo i mnie przy okazji pogrzebać?! Spokojnie, coś wymyślimy. Matko i córko! Nie wiem, to może niech to będzie depresja i jakiś choćby malutki guzek, bo inaczej nikt nie uwierzy, że te półtora miesiąca spędziłaś w szpitalu, a nie na Karaibach. Rozumiesz, to nie może być zbyt błahe. Czegoś błahego nie łykną.

GRAŻA

Ale...

SZEF

Tak, to mogłoby się udać.

GRAŻA

Ale...

SZEF

Sama depresja, nie przejdzie, jestem pewny. Musi być coś więcej. Naczelní pójda na każdą tragedię, ale taką nie skażoną. Czyli alkoholizm, AIDS, syfilis i inne takie, gdzie istnieje podejrzenie, Twojej w tym winy, odpadają. Zgódź się chociaż na jakieś guzy na jajnikach, co? Albo, co wy tam jeszcze macie w środku...

GRAŻA

Macicę.

SZEF

O macica! Doskonale! Guz na macicy! To już jakoś brzmi! Konkretne jest, a ja głupi z jajnikami wyjechałem. Tak, MACICA, MACICA... no genialnie, to wystarczy. Przejdzie. Hmm, no tak, z resztą sześć tygodni na jajniki, to trochę niewiarygodne.

GRAŻA

(zrezygnowana)

Hmm, zdążyliby je wyciąć i po problemie.

SZEF

Właśnie!

GRAŻA

Ale macicę też mogli już wyciąć!

SZEF

Słusznie, też mogli, ale w kwestii macicy, to już bym był bardziej spokojny. Jajniki to... no wiesz... jeden w tą... drugi w tą... banalne... tego nikt nie zauważy... ale... Hmm, bo widzisz, teraz tak sobie pomyślałem, że może jednak macica też nie jest szczególnie medialna... może to powinno być... no nie wiem... płuco na przykład. Albo... no gdzie można mieć jeszcze to świństwo? Znaczy w jakich neutralnych, w sensie, przyzwoitszych miejscach.

GRAŻA

Piotr, na miłość boską!!!

SZEF

Nie boskaj mi tu, tylko pomóż. Przecież to o twój tyłek tu chodzi, to Ty schrzaniłaś sprawę, więc wypij piwo, które nawarzyłaś.

GRAŻA

Tylko nie piwo!

SZEF

Oj, nie czepiaj się słówek. Po prostu teraz nie możesz ich zawieść!

GRAŻA

Zawieść?!

SZEF

Kotek, wiesz, co będzie, kiedy wrócę i powiem im, że to tylko pijaństwo!!! Ty kompletnie nie kumasz wagi problemu! Wiesz, jak się naczelni tobą nakręcili! Byli przekonani, że to coś poważnego! Myśleli, że to świetny materiał na kampanię. W końcu każda szanująca się stacja telewizyjna, każdy dziennik czy tygodnik miał swoją tragedię, jakiegoś dziennikarza czy dziennikarkę z rakiem czy uciętą głową. Tylko my nie. My od dawna jesteśmy na rynku i najwyższy czas na ofiary. Kurwa, Kazika wysłaliśmy nawet do Iraku, żeby zginął, to kretyn wrócił dumny i opalony, a postrzelili reportera z konkurencji. I co, i dwa tygodnie się media o tym szmatławcu rozpisywały: „Dziennikarz Gazety Przedniej „to”, dziennikarz Gazety Przedniej „tamto...””. Nawet nagrodę literacką tego dziennikarza ustanowili, żeby na maksa wykorzystać ten dar niebios, jaki im się w tym Iraku wydarzył. A głupi Kazik cieszy się, że wrócił cały. Idiota. Co go kosztowało nadstawić się odrobinę. Zamiast biegać, jak kot z pęcherzem, wystarczyło stanąć spokojnie na jakiejś ulicy i ktoś z pewnością, by go trafił. Tam przecież kul jak szarańczy. Ale nie, po co myśleć. Nie dziw się więc, że na Twojego raka bardzo liczyliśmy. A ty co, też nas wystawiasz. Boże, co za obłąd!

GRAŻA

Obłąd.

SZEF

Nie rozumiesz, że dla naczelnych to priorytetowa sprawa. Oni mają wobec ciebie wielkie oczekiwania. Nie musisz za raz umrzeć, ale pomyśl chociaż jak być jak najbliżej tego stanu. Musimy wybrnąć z tego gówna. Zajrzyj do Internetu i główkuj. Poszukaj, popatrz, na co zmarły do tej pory jakieś osobistości...

GRAŻA

AIDS, syfilis, gruźlica...

SZEF

Odpada, odpada. W dzisiejszych czasach umrzeć na gruźlicę, to jakby zejść od zadławienia kluską śląską z dziurką, nic głupszego. Dziś gruźlicę leczą równie skutecznie jak grypę, to na

nikim nie robi wrażenia. Gdybyś zeszła na gruźlicę, to jeszcze by nam nasłali na redakcję Inspekcję Pracy, żeby sprawdzić warunki jakie zapewniamy dziennikarzom. O, kochana, wtedy dopiero Gazeta Przednia miałaby na nas używanie. AIDS, syfilis, też nie... jak mówiłem, to musi być coś szlachetnego... jak... jak... jak dajmy na to...

GRAŻA

Guz mózgu!

SZEF

O! Widzisz, jak chcesz to potrafisz! Tak, mózg dobrze się kojarzy, tak mózg to poważna sprawa... teoretycznie przynajmniej, to przecież... najważniejszy narząd pracy dziennikarza...

GRAŻA

Racja, teoretycznie.

SZEF

Och, ta twoja ironia, cudowna, zawsze ją uwielbiałem, taka babska, ale z jajami... będzie mi jej brakowało.

GRAŻA

Zwalniasz mnie?!

SZEF

Co? Dlaczego? Dlaczego?

GRAŻA

Bo powiedziałeś, jakbym już nie pracowała albo... nie żyła.

SZEF

Aaaa, daj spokój, przewrażliwiona jesteś. Nie czepiaj się. Poza tym przez tyle tygodni, jednak wszyscy na to li... to znaczy oswajaliśmy się z myślą, że... to będzie... koniec.

GRAŻA

Wybacz, cholera, tak mi przykro, że tak was zawiodłam!

SZEF

Cóż, taki life, nie przepraszaj, nie ma za co. Jak wiesz w tym zawodzie trzeba być elastycznym czyli przygotowanym, na wszelkie zaskakujące i nieustannie zmieniające się okoliczności.

(Graża wnerwiona i zrezygnowana zapala papierosa).

SZEF

Ej, a co ty robisz?!

GRAŻA

Jak to co?

SZEF

Ty palisz?!

GRAŻA

Hej, hallo... od 15 lat jaram, o co ci chodzi?

SZEF

Nie, nie złotko, tak to się, kurwa, nic nie uda. Jak to... tu leczenie, tu choroba... a ty jarasz?! Przecież jak by ktoś to odkrył, to zamiast współczucia, jeszcze byś nam złej reklamy przysporzyła, jak byśmy już jej nie mieli w nadmiarze. Zapomnij o paleniu. W twojej sytuacji, musisz rzucić pety, absolutnie! Nikt nie może Cię zobaczyć z papierosem! A poza tym, o Boże..., jak Ty wyglądasz?

GRAŻA

Co znowu?

SZEF

Nie no, to jakiś koszmar. Cholera jasna! Guz mózgu, sześć tygodni w szpitalu i wracasz z fryzurą Tiny Turner?

GRAŻA

To, co mam zrobić?

SZEF

Kurwa, nie wiem. Może przynajmniej chustkę jakąś załóż, dorób sobie jakieś cienie pod oczami... Nie wyglądasz wiarygodnie... nie jak umierająca.

(Dzwoni telefon SZEFA. Ten nerwowo spogląda na wyświetlacz i gestem nakazuje GRAŻY milczenie)

SZEF

No, cześć Zbyszek... tak jestem u niej... A co ja mam ci powiedzieć, dobrze nie jest... słabo wygląda... Nie, nie schudła tak bardzo, raczej po tej całej terapii opuchnięta jest... Ale ona się upiera, że niczego nie potrzebuje... Znasz ją, wiesz, że jak się uprze, to... no, no, ha, ha, ha... Na zdjęcia? ... Nie chyba jeszcze na to za wcześnie... dajmy jej jeszcze parę dni... niech stanie trochę na nogi... Nie no, ja rozumiem, ale myślę, że jednak powinna jej najpierw zejść ta opuchlizna, bo efekt nie jest, tak drastyczny, jak byśmy tego potrzebowali... Tak, tak porozmawiam z nią i wszystko ustalę. Tak, tak to, to czego się spodziewaliśmy... No oczywiście, że pozdrowię... oczywiście... Do widzenia... cześć...

(Kończy rozmowę, ociera pot z czoła)

Uff, spoko. Nie jest źle, sytuacja wydaje się opanowana. Jezu, dobrze, że jakoś się udało obronić cię dziś przed fotografem. Nie wiem jak będzie jutro, bo muszą mieć twoje zdjęcia, do środowowego wydania, ale w razie czego dogadam się z grafikiem, może cię jakoś scherlawi. Ale mimo to weź się za siebie, zrób coś ze sobą, nie możesz tak dobrze wyglądać... może by tak włosy...?

GRAŻA

Od włosów wara!!!

SZEF

Ok., ok. To przynajmniej poczytaj coś o tej swojej chorobie, żebyś choć trochę wiarygodna była.

(SZEF zbiera się do wyjścia, zakłopotany, trochę zamyślony, zdezorientowany).

No głowa do góry, będzie dobrze.

GRAŻA

Ale masz świadomość, że ja przynajmniej w najbliższym czasie nie umrę?

SZEF

Zobaczymy. Jakoś sobie z tym poradzimy. Nic się nie martw.

Scena 4

(Mieszkanie GRAŻY. Wraca CZAREK z zakupami)

CZAREK

I jak najszczersza z najszczerszych rozmowa z SZEFEEM?

GRAŻA

Fiasko! Totalne, masakryczne, pieprzone fiasko!

CZAREK

Nie przyznałaś się?

GRAŻA

Przyznałam, ale myślisz, że to dla kogokolwiek ma znaczenie. Machina wielkiej iluzji ruszyła i nikt nie ma najmniejszej ochoty jej powstrzymać, ani z niej wysiadać. Ja mam ochotę wysiąść, ale na to mi nikt nie pozwoli. Tak więc czy mi się to podoba czy nie, muszę kłamać.

CZAREK

Pierdolisz!

GRAŻA

Myślałam, że jak wrócę, uda mi się wszystko ułożyć od nowa. Przestanę pić, zacznę nowe, lepsze życie, ale gówno. Świat chce status quo, chce starej GRAŻY, z kacem i z problemami.

CZAREK

A Ty czego chcesz?

GRAŻA

Nie chcę się cofać, CZAREK, ale skok na główkę do pustego basenu, też mnie przeraża. Zresztą co to właściwie jest prawda? Sam mówiłeś, że nie ma znaczenia.

CZAREK

Ja? Ja nic takiego nie mówiłem.

GRAŻA

Daj spokój, całe Twoje życie, to jedna wielka ściema. Sam pewnie już nie wiesz, kim jesteś, a innych chcesz nawracać. Sorry, jestem wkurwiona, zdeorientowana i najchętniej...

CZAREK

Też bym sobie najchętniej podupczył, ale nie dla psa kiełbasa, Graża, już nie.

GRAŻA

Pierdolę to! Nie dam rady.

CZAREK

Poddajesz się? To choć tu, Słonko, pobzykajmy się bez gumki?

GRAŻA

Idź do diabła!

CZAREK

A widzisz. Jednak coś cię przy tym parszywym życiu trzyma, więc błagam, nie pierdol mi tu: „nie dam rady, boję się, ble, ble, ble”. Rzygać się chce. Wiesz w czym problem, że w przeciwieństwie do mnie, ty masz wybór i to cię właśnie ogranicza. Cały czas myślisz, że możesz wrócić do tego, co było i jakoś ci to ujdzie na sucho, jakoś się uda. A ja Ci mówię, że gówno, a nie się uda. Już nigdy nie odzyskasz komfortu picia, już nigdy nie będziesz się mogła karmić iluzjami, którymi dotychczas się karmiłaś, bo już je znasz i o nich wiesz. Owszem możesz różne sprawy wypierać, możesz tworzyć kolejne ścieżki kłamstw, ale to już będzie grubymi nićmi szyte. Obawiam się też, że teraz już nie będzie tak sofcikowo, stoczysz się dużo głębiej i trudniej będzie Ci się po raz drugi odbić od dna. Będziesz miała mniej entuzjazmu, mniej wiary i mniej nadziei na coś fajnego, bo wypłynięciu na powierzchnię. Chcesz, proszę bardzo. Nalać Ci?

Scena 5

(Raut w mieszkaniu GRAŻY. Są na nim jej RODZICE, BRAT, BRATOWA, SZEŃ, SAŚIADKA i CZAREK. Goście rozmawiają w grupach).

MARYLA

Musisz z nią dziś porozmawiać, słyszysz, musisz.

MAREK

Oj, daj spokój, Marylko, nie w takiej chwili.

MARYLA

Lepszej nie będzie. Nie ma na co czekać. W każdej chwili może wyciągnąć kopyta i nawet się nie zorientujesz, jak się okaże, że cały majątek pójdzie na jakieś chiuaua. Przecież ona jest szajbnięta. Już zapomniałaś jak numer nam zrobiła?

MAREK

Marylko, no jaki numer, jaki numer? Przecież to jej pieniądze były, mogła z nimi zrobić co chce.

MARYLA

Co chce?! A to nam się przelewa? Ty z tą swoją marną belferską pensyjką i troje dzieci na utrzymaniu. Skoro mogłeś tyle dzieci zrobić, to teraz kombinuj, jak je wykarmić, a nie ja muszę o wszystkim myśleć. Poza tym mnie też się chyba coś od życia należy. Też bym sobie na jakąś wycieczkę pojechała, porządny lifting zrobiła, a nie jak jakiś wieśniak od trzech lat nigdzie za granicą nie byłam, tylko te Mazury i Mazury, szczyt ambicji. A ona? Ona te całe pięć tysięcy na psy wtedy dała, zamiast o rodzinie pomyśleć. Teraz też tak będzie, zobaczysz?

MAREK

Maniu, kochanie, proszę cię...

MARYLA

Ty mnie Manię nie podchodź, bo mam rację. Zobaczysz, szansa na to mieszkanie przejdzie ci koło nosa. A wystarczy w porę zagadać. Przedstawić jej naszą sytuację, zapytać, co robi, co ma zamiar zrobić z chatą, po tym wszystkim i podsunąć myśl, żeby spisała testament.

MAREK

Ale nie można... nie w takiej chwili...

MARYLA

Jedyne, co w takiej chwili nie można, to być frajerem. Życie jest krótkie, a ty jak zwykle myślisz, że na wszystko masz czas. Jeśli ty z nią nie porozmawiasz, to ja to zrobię.

MAREK

Ani się waż, Marylu!

MARYLA

Zrobię to zobaczysz, że zrobię!

(Dyskusja brata i szwagierki odchodzi na dalszy plan. Słysząc rozmowę SZEFA i GIENI)

GIENIA

Naprawdę na mózgu? O Boże drogi. Myślałam, że to, o to chodzi.

(Chwyta się za piersi i pokazuje Piotrowi)

SZEF

I ja też początkowo myślałem, że na macicy, ale okazało się...

GIENIA

Och, panu to się nie dziwię, chłop jak to chłop, dla niego mózg czy macica to prawie to samo, zwłaszcza, że oba słowa na M. Ale że ja się nie domyśliłam, to wstyd. A przecież kiedy teraz na to patrzę, faktycznie wszystko na wskazywało na mózg. Domyślić się mogłam. Po tym jak dziwnie się nieraz zachowywała. Wie Pan, ja czasami sobie nawet myślałam, że ona pijana jest, bo jakoś zataczała się, kluczem w dziurkę trafić nie mogła przy otwieraniu drzwi, a rano rano wychodząc zawsze trzymała się za głowę. Gdy ją spotykałam na klatce mówiła, że to migrena, że tak boli, że na oczy nie widzi. Biedactwo. Od dawna się tak męczyła.

SZEF

Ano widzi pani,pani GIENIU.

GIENIA

Widzę, widzę, że na dobrych, pożytecznych ludzi, to zawsze pan Bóg jakie plagi zsyła. A na taką Marciniakową na przykład bata żadnego nie ma. Babsztyl ludziom krew zatruwa, całe życie nic tylko ploty roznosi, jej stary na bimbrze zarabia, a synowie, to nawet dzień dobry na ulicy sąsiadowi nie powiedzą, i co? I takich choroby się nie czepiają. Muszą udawać przed komisją, że im co dolega, żeby rentę wyłudzić, a naprawdę zdrowi jak konie łążą.

SZEF

To prawda, nie ma sprawiedliwości na tym świecie.

GIENIA

Oj, nie ma... ale po części to i przez was jej nie ma.

SZEF

Przez nas?!

GIENIA

Przez was, pismaków, co się o pierdołach rozpisują, że ta to ma taką kieckę, a tamta smaką, tej grzywka urosła, a tamtej się przypaliła, a o prawdziwym życiu, prawdziwych nieszczęściach ludzkich i problemach to nic...

SZEF

No co też pani mówi, Pani Gieniu...?

GIENIA

To dlaczego Ne ten przykład takim Marciniakami się do tej pory nie zajęliście? Przecież wszyscy wkoło wiedzą, jakie to oni ciemne interesy prowadzą. Myśli pan, że lokalna władza nie wie, na czym oni zarabiają. Dobrze wiedzą, tylko nic nie robią, bo im się Marciniaków mieć opłaca. Jeden co uczciwie pracuje to ten najmłodszy syn Marciniakowej, a pozostali, to Boże, zmiłuj się. Mafia, zwykła mafia.

SZEF

Hmm... zastanawiam się... bo skoro to mafia, jak pani mówi, to przecież GRAŻA musiała o tym wiedzieć...

GIENIA

No z pewnością wiedziała, przecież oczy ma, widzi, co się tu wyrabia.

SZEF

No właśnie... to dlaczego nigdy tego tematu w redakcji nie zgłosiła, nie zainteresowała się tym?

GIENIA

A tego to ja już nie wiem? Może nie chciała się z takimi łajzami, zadawać... może też się bała... w końcu tu mieszka. A mówią, że nie sra się do swojego gniazda. Sam ją musi Pan zapytać. Choć oni tu nawet czasem do niej zaglądali, wie pan? Trochę mnie to dziwiło, bo co taka dziewczyna z bimbrownikami mogła mieć wspólnego, a ci dość regularnie wpadali i ją nękali... ale jak mówię, nic więcej nie wiem. Może kiedyś sam o tym opowie. Teraz pewno nie w głowie jej takie tematy.

SZEF

W głowie to na pewno nie.

GIENIA

Ale wy to jej pomożecie jakoś, jak będzie potrzeba, nie zostawicie jej z tym samej?

SZEF

Ależ skąd, pani GIENIU. Redakcja jest w pełnej gotowości. Gdy przyjdzie odpowiedni moment, idziemy na całość.

GIENIA

To dobrze, kochanieńki, to bardzo dobrze. W takich chwilach koledzy, przyjaciele są najważniejsi.

(Rozmowa GIENI i SZEFA schodzi na dalszy plan. Na pierwszy wkracza dialog rodziców GRAŻYNY z CZARKIEM)

MATKA

Zupełnie nie rozumiem, dlaczego nie chciała, żebyśmy odwiedzili ją w szpitalu. Tyle czasu tam sama biedaczka spędziła. I tak źle wygląda, tak słabo.

OJCIEC

Według mnie wygląda normalnie. Nie ma co panikować.

MATKA

Zawsze była taka wrażliwa, taka krucha, byle czym można ją było zranić i jeszcze tak trudny zawód sobie wybrała. Dzielna była nie poddawała się, kochała zwierzęta...

CZAREK

Eee, nie mówmy o niej w czasie przeszłym. Przecież na razie jest z nami i chyba ma się całkiem dobrze. Poza tym, poczekajmy, aż powie po co tu nas zebrała. Może wówczas w ogóle okaże się, że nie taki diabeł straszny.

OJCIEC

Dokładnie, dokładnie tak. Nie ma co chwalić nocy przed zachodem słońca... tzn..., ja mam odwieczny problem z frazeologizmami i chyba tym razem też coś poknociłem... W każdym bądź razie, zgadzam się z Panem Cezarym, iż nie ma sensu na zaś złorzeczyć. Lepiej poczekajmy co Grażka ma do powiedzenia i wówczas ewentualnie podjmiemy odpowiednie kroki.

MATKA

Ale po co by robiła to całe przyjęcie, no, po co?! Chyba to oczywiste, co za chwilę usłyszymy! I nie pocieszaj mnie, ty nigdy jej tak nie kochałeś jak ja, zawsze wolałeś swojego synka, nie okazywałeś jej uczuć...

OJCIEC

Żabciu, a co ty za bzdury wygadujesz? Przecież to też i twój syn.

MATKA

Tylko syn i syn.

CZAREK

Może ja pójdę po Grażę, niech się pośpieszy z przemówieniami?

OJCIEC

Tak, co ma być to niech już będzie. Faktycznie im szybciej się dowiemy, tym lepiej.

MATKA

Jak można, jak tak można... w takiej chwili jeszcze chcesz ją dręczyć. Całe życie ją popędzałeś, zbyt dużo od niej wymagałeś... i teraz nawet nie możesz odpuścić?! Jesteś bez serca, bez serca. To się w ogóle nie powinno stać.

(Ojciec obrażony odchodzi od MATKI i CZARKA. Na pierwszym planie zostaje tylko tych dwoje).

MATKA

Od początku wiedziałam, że robię błąd wychodząc za tego gbura, od samego początku. Ale siostry i matka przekonywały mnie, że on taki przystojny, że z dobrego domu, wykształcony, a ja, głupia, dałam się nabrać. Tak to jest jak się nie słucha własnego serca, tylko podszeptów innych. Bóg mnie pokarał. Odsunęłam miłość, sprzedałam s.

CZAREK

Może przyniosę pani wody?

MATKA

Po co mi woda? Lepiej coś mocniejszego.

CZAREK

Niestety, nic mocniejszego tutaj nie znajdę.

MATKA

To daj mi pistolet, bo dłużej tego nie zniosę. Wiesz... miał na imię Henryk. Był bardzo podobny do ciebie.

(Chwyta Czarka za rękę i głaszcze)

Marynarz. To dlatego ostatecznie go nie wybrałam. Ale to jego tak naprawdę kochałam, to jemu pierwszemu się oddałam. To z nim powinnam być. Boże, mój Boże, co ja zrobiłam?

CZAREK

Pani Agato, niech pani nie płacze. Na pewno nie jest tak źle, żeby...

MATKA

Ona nie wie, nikt nie wie.

CZAREK

O czym?

MATKA

Nie powiedziałam im, nikomu, odkładałam to zawsze na później, czekałam, aż przyjdzie odpowiedni moment, ale nie przychodził (*szlocha*)... a teraz... teraz to nie ma sensu... jest już za późno.

CZAREK

Nie wiem na co jest, pani zdaniem, za późno, ale zapewniam panią, że jeszcze nie jest. Póki żyjemy, zawsze jest jakaś szansa...

MATKA

Tak myślisz? Naprawdę tak myślisz?

CZAREK

Jestem o tym przekonany.

MATKA

Tyle lat żyłam w strachu, że się wyda. Bałam się, że ktoś zadzwoni, np. w ciągu tych ostatnich tygodni ze szpitala i powie, że potrzebna jest krew, albo jakiś narząd i że się wyda.

CZAREK

Ale co mianowicie? Pani Agato, jest dziś Pani wyjątkowo zagadkowa?

MATKA

Może masz rację, najwyższy czas skończyć z tajemnicami, ona ma prawo dowiedzieć się zanim...

(W pokoju robi się zamieszanie. Wchodzi GRAŻA).

GRAŻA

Witajcie, moi drodzy. Zaprosiłam was tutaj, żeby zdementować krążące od dawna plotki o moim stanie zdrowia i powiedzieć wam jak rzeczywiście sprawy się mają.

(Szef chrząka dość głośno, chce zwrócić na siebie uwagę Grażyny)

Sprawa jest prosta. To prawda, jestem chora. Śmiertelnie... ale z tą chorobą można wygrać.

(Z pokoju padają oklaski i zapewnienia, że oczywiście, że wszystko będzie dobrze. Graża bierze głęboki oddech i mówi dalej)

Wiem, że się przejmujecie, troszczycie o mnie, martwicie, ale wierzę też, że będzie dobrze. W znacznej mierze jest to uzależnione od mojej postawy i moich osobistych wyborów. Dzisiejsze nasze spotkanie jest moim krokiem w stronę właściwych wyborów właśnie.

(Niektórzy ze zgromadzonych wzruszają się.

Nie chciałam wcześniej rozmawiać z wami o tym, co mi dolega, bo zwyczajnie... wstydziałam się.

(Szef robi wśród zgromadzonych głuchy telefon. Coś długo szepcze do ucha najpierw GIENI, potem GIENIA BRATU GRAŻY, ten BRATOWEJ, itd. Zanim Graża dojdzie do meritum sprawy, wiadomość dociera do wszystkich. Gdy dochodzi do Mamy ta niemal mdleje, gdy do Czarka, ten czuje, że nic nie uratuje sytuacji przed katastrofą)

Powiem więc wprost: jestem alkoholiczką.

(Matka zaczyna szlochać)

Naprawdę mogło być gorzej. Wiem, że to wstyd, ale nie chciałam was już więcej trzymać w niepewności. Koniec z kłamstwami, te z pewnością nie służą trzeźwieniu.

(Goście po kolei podchodzą do GRAŻY całują ją, głaszczą i powtarzają:)

GOŚCIE

Już dobrze, dobrze dziecko, nie przejmuj się. Wszystko będzie dobrze.

(Zabierają ją na kanapę, dają wodę, roztkliwiają się nad nią. GRAŻA z gośćmi schodzi na drugi plan, na pierwszy wybija się szef, który odchodzi na bok i rozmawia przez komórkę)

SZEF

Zbyszek? No to wszystko gra... Tak spokojnie jutro możemy dawać ten materiał ... Tak, jest wzruszający, wszyscy bardzo ładnie o niej opowiadają... nie, na razie jeszcze nie w czasie Przeszłym... ha, ha, ha... Wiesz, co prawda, wstępna wersja nekrologu i kondolencji jest już gotowa, ale na razie ja bym się jeszcze z tym troszeczkę wstrzymał.

No... dobra... to umówię ją z fotografem na jutro... nie... nie sędzę, żeby miała coś przeciwko... Myślę, że około 3.00 w nocy można puścić informacje do agencji... tak, tak notka jest już gotowa, osobiście ją redagowałem... To cześć.

(Gdy szef kończy rozmowę, odchodzi na dalszy plan. Z kanapy od gości ucieka GRAŻA. Szuka CZARKA. Znajduje go na uboczu całego towarzystwa. Podbiega do niego roześmiana, zadowolona z przebiegu spotkania i dumna z siebie).

GRAŻA

Co tak się izolujesz? Widzisz, tak się bałam, a okazało się, że strach ma wielkie oczy. Teraz czuję, jakby mi stutonowy ciężar spadł z żołądka. Nie potrzebnie tak się nakręcałam: „a co oni wszyscy sobie o mnie pomyślą”, „że pewnie będą rozczarowani”, „pewnie będą rozgoryczeni albo zniesmaczeni może”, czyli wielkie gdybanie, które jak zwykle okazało się paranoją. Bo popatrz, oni przyjęli to jak zupełnie normalną rzecz. Kompletnie się tego nie spodziewałam, a Ty?

CZAREK

Tak, to przeszło wszelkie moje oczekiwania.

GRAŻA

Myślałam, co prawda, że choć trochę ich ta wiadomość zaskoczy... ale w sumie, tak jest ok. Jakby to była jakaś norma. Zaskoczyli mnie, serio, i to bardzo.

CZAREK

Nie chcę krakać, GRAŻKA, ale obawiam się, że...

MAREK

Idziemy już, nie chcemy cię męczyć.

MARYLA

Może odwiedzimy cię jutro, żeby porozmawiać spokojnie o tym i owym.

GRAŻA

No pewnie, wpadajcie!

MATKA

Córeczko, kochanie, odpoczywaj, dużo odpoczywaj, teraz wszystko się zmieni zobaczysz, na lepsze, tylko na lepsze.

GRAŻA

Z pewnością, mamó, i przestań się już w końcu zamartwiać. Widzisz, przecież że wszystko jest dobrze.

(MATKA znów zaczyna szlochać, OJCIEC klepie GRAŻĘ po ramieniu i zabiera żonę do wyjścia)

GIENIA

Biedactwo ty moje, nie przejmuj się, wszystko się ułoży. Idę dziś do kościoła, pomodlę się za ciebie, będzie dobrze, zobaczysz.

GRAŻA

Dziękuję, pani Gieniu!

GIENIA

A jutro wpadnę tu znowu z bulionem, poplotkujemy sobie trochę, pośmiejemy się, bo trzeba czerpać z życia, póki jest.

GRAŻA

Pewnie pani Gieniu, pani to zawsze potrafi człowieka podnieść na duchu.

(Gienia już prawie wychodzi, ale od drzwi krzyczy jeszcze)

GIENIA

O i z jakąś zdrową księżowską naleweczką wpadnę, co? To nam humory poprawi.

(GRAŻA chce coś powiedzieć, ale GIENIA znika już za drzwiami. Po zdaniu o naleweczce jakoś traci na humorze, patrzy zdziwiona w stronę CZARKA. Wtedy podchodzi do niej SZEŃ).

SZEŃ

Kochana, to z fotografem umówiłem cię na jutro około południa. Tak jak mówiliśmy przygotuj się jakoś.

GRAŻA

Z fotografem? Ale Piotr, chyba nie po tym, co dziś powiedziałam. Przecież oni wszyscy już wiedzą, jaka jest prawda... cała ta gra nie ma sensu.

SZEF

Kotek, jaka ty jednak naiwna jesteś. Serio, nie spodziewałem się, że aż tak. Naprawdę nie wiesz, co się stało? Masz guza mózgu, tracisz poczytalność, tracisz zmysły, nie wiesz, co mówisz, próbujesz uspokoić innych, wymyślając tanią bajkę o alkoholizmie. Dziewczyno, kto w to uwierzy?

GRAŻA

Ale przecież... oni...

SZEF

Fotograf będzie o 12.00, przygotuj się i tym razem mnie nie zawieź!

(SZEF wychodzi. GRAŻA nie może się pozbierać).

CZAREK

Nie wiedziałem, że kiedykolwiek to przyznam, ale mój adidas przy twojej chorobie, to pikuś.

Scena 6

(ON i ONA siedzą obok siebie i rozmawiają)

ON

Zdałem egzamin z socjologii.

ONA

No nareszcie, a jak ząb.

ON

Niestety. Ale zachowałem go sobie na pamiątkę. *(pokazuje wisiorek na szyi)*

ONA

Cóż, życie pełne jest wzlotów i upadków...

ON

Grunt by bilans wychodził przynajmniej na zero. Na razie obejdzie się bez protezy, ale z czasem to nie uniknione. A co u ciebie?

ONA

Spoko. Dostałam pracę, na razie warunkowo, ale to już coś.

ON

Rety, zajebście, musimy to uczcić.

ONA

A to jeszcze nie wszystko.

ON

No coś ty? Gadaj.

ONA

Zakochałam się.

ON

Nie mów! Znam go.

ONA

Yhy. To ten kumpel GRAŻY.

ON

O rety, jak wy...kiedy?

ONA

On jeszcze nie wie, ale mu powiem.

ON

Ty, to jednak prawda, że bez kaszy można żyć. I nawet z czasem wszystko zaczyna się układać.

ONA

No, zajebiście.

ON

To co? Łyczka?

ONA

Jak zwierzęta?

ON

A jakże.

Scena 7

(Z głośników słyszać wyliczankę)

GŁOSY

Ene due like fake,

korba borba esme smate,

deus deus kosmotaeus

i morele cynadele baks!

(Znowu widzimy pokój w mieszkaniu, taki jak na początku sztuki. Jest pusty. Słyszać tylko z daleka odgłos maszynki do strzyżenia i dzwonek do drzwi. Maszynka cichnie, dzwonek nie ustaje. Z oddali słyszać głos GRAŻY):

GRAŻA

Już idę... chwila...!

(Pojawia się w pokoju z chustką na głowie i sińcami pod oczami. Staje przed drzwiami i zamiera sięgając w stronę klamki. Znowu słyszać słowa piosenki).

„Nie zmienię świata, nie zmienię, nie mam żadnych złudzeń. To nie uda się nikomu, choć rewolucje są dla ludzi. Nie zacznę nowej wojny i nie zakończę starych. To wszystko jest utopią i śmieszne są zamiary. Ale mogę zmienić się sam... i mogę zmienić ciebie... możemy zmienić nasz dom... by było nam jak w niebie...”.

Koniec

